

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 22 K. 60 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.

Nadane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dzielę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
we Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2 60	7 80	31 20	3 60	10 80	43 20
z 1-razową wysyłką poczt.	2 20	6 60	26 40	3 20	9 60	38 40
z 2-razową „ „	2 70	8 —	32 —	3 70	11 —	44 —

Polacy i Rusini galicyjscy wobec Unii.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Na posiedzeniu komitetu obchodu ku uczcze-
niu jubileuszu papieża Leona XIII. spotkał mnie,
jako delegata młodzieży polskiej zarzut uwieczaju-
cego powadze narodowości ruskiej zamiaru narzu-
cenia temu obchodowi charakteru wyłącznie polskie-
go. Ponieważ zarzut ten spotkał młodzież polską ze
strony p. Wachnianina, jednego z wybitniejszych
przedstawicieli narodu ruskiego, ponieważ wówczas
występował on właśnie w imieniu wszystkich obe-
cznych Rusinów, ponieważ dalej zarzut ten mógł,
zdaniem mojem, powstać tylko na skutek ze wszech-
miar szkodliwego pomieszania najbardziej zasadni-
czych pojęć — ośmielam się zwrócić do Szanownej
Redakcji z prośbą o udzielenie mi łam swego pi-
sma dla odparcia tego zarzutu, a zarazem podnie-
sienia jednej z doniosłych spraw w naszym stosun-
ku do ruskiej narodowości.

Z szczerem poważaniem

Antoni Plutyński.“

Podczas posiedzenia komitetu, mającego się za-

jąć obchodem ku uczczeniu jubileuszu Jego Świąto-
bliwości papieża Leona XIII. złożyłem imieniem mło-
dzieży polskiej oświadczenie następującej treści:

Jako synowie narodu od wieków katolickiego,
narodu, którego sprawa obecnie we wschodnich czę-
ściach Rzeczypospolitej tak ściśle ze sprawą Ko-
ścioła katolickiego złączoną została, uważaliśmy za
nasz obowiązek wziąć udział w obchodzie ku uczcze-
niu jubileuszu Jego Świątobliwości. Pragniemy je-
dnak gorąco, aby obchód ten był rzeczywiście szcze-
rym wyrazem uczuć narodu naszego w chwili obecnej
i to nie obywateli jednego miasta tylko, ani kraju,
ale Polaków, obejmujących duszą swą całokształt
spraw narodowych. A właśnie obecnie w tym roku
jubileuszowym przechodzi Kościół katolicki, a z nim
wszyscy jego wyznawcy, ciężkie chwile w zaborze
rosyjskim i na cięższą jeszcze przygotowany musi
być walkę. Po sprawie siedleckiej, wywiezieniu bi-
skupa ks. Zwierowicza, po urągającym prawu kano-
niczemu cofnięciu jego okólnika, gotuje się nowy
zamach ze strony rządu w formie egzaminów pisem-
nych z języka rosyjskiego w seminariach duchow-
nych. Bolejąc więc głęboko nad uciskiem, jaki ka-
tolicki lud polski i ruski cierpi ze strony
rządu carskiego, pragniemy, aby te uczucia nasze
w formie najbardziej wielkości i powadze sprawy
odpowiadającej przed głową Kościoła katolickiego
zaniezione zostały. Od tego poniekąd zależnym uczy-
nić musimy nasz udział, gdyż inaczej nie mogłaby
młodzież polska uważać obchodu tego na szczerzy
i pełny wyraz uczuć narodowych.

P. poseł Wachnianin, przemawiający w imieniu
Rusinów, przeciw wprowadzaniu większości polskiej
do komisji, które szczegółowymi działaniami obchodu
zająć się miały w odniesieniu do obchodu oświadcze-
nia te mniej więcej (w języku ruskim) wypowiedział
słowa:

„Sprzeciwieć się również musimy usiłowaniu
ze strony polskiej młodzieży, zdążającemu do nada-
nia uroczystości charakteru narodowego polskiego.
Uważamy to za przeciwnie dostojności narodu ru-
skiego, powołanego do równego udziału w obcho-
dzie“.

Zrozumiałbym, gdyby p. poseł Wachnianin,
jako przedstawiciel narodu ruskiego, zaprotestował
był przeciwko roszczeniom ze strony polskiej mło-
dzieży do prawa obrony i upominania się za nie-
ludzkie krzywdy unickiego, mało- i białoruskiego
ludu, zrozumiałbym, gdyby zarzucił, że podejmując
się tej obrony w niewłaściwej chwili, lub w niesto-
sowny, nie dość dobitny sposób to uczynił — po-
jąć jednak nie mogę, gdzie w mem przemówieniu

w innym kierunku naruszyć mogłem czy interesy,
czy poczucie godności narodu ruskiego.

Jeżeli przeciwko komu zwrócone ono być mo-
gło, to wyłącznie przeciwko ciemniejszemu prawosła-
wnemu rosyjskiemu rządowi i jego rosyjskim czy
nierosyjskim sprzymierzeńcom. To też p. Wachnia-
nin, naturalny obrońca ruskiego ludu, nie tylko nie
miał podstawy do protestu, lecz przeciwnie, wedle
głębokiego naszego przekonania, prawo, a nawet
obowiązek solidaryzowania się z naszym oświad-
czeniem.

Jeżeli bowiem sprawa napisów w języku ru-
skim na książeczkach indeksów uniwersyteckich po-
ruszyła tak gwałtownie całą ludność Galicji wscho-
dniej, o ileż więcej najgłębszymi jej uczuciami wstrzą-
snąć winno od dziesiątków lat ciągnące się pasmo
męczarni setek tysięcy ludu ruskiego. Popatrzmy na
cyfry, które czasami dobitniej od słów malują nie-
szczęście ludzkie, cyfry wyjęte z „najpoddanejszego
raportu ober-prokuratora najświętszego synodu“ (Po-
biedonoscewa) o stanie prawosławia na kresach pań-
stwa rosyjskiego za rok 1899:

„Według danych statystycznych za rok 1897
na 377.733 mieszkańców gub. lubelskiej, siedleckiej
i w części suwalskiej, przyłączonych do prawosławia,
liczba zupełnie jawnie opornych, nie łączących
się z cerkwią prawosławną byłych greko-uników do-
chodziła do 83.000 osób płci obojga. Oprócz tego
w 1897 r. wahających się, t. j. takich byłych uni-
ków, którzy się znajdują w stanie oczekiwania, nie
zupełnie odłączając się od prawosławia, ale i nie
uskarżając się na prawosławnych, było około 9.214
osób. Niechrzczonych dzieci w d. 1 stycznia 1897 r.
było 26.177“.

Cyfry to urzędowe — podwoić je trzeba, aby
przybliżyć się do prawdy.

„Co się tyczy opornych byłych greko-uników,
pisze dalej nie fanatyk katolicyzmu, ale p. ober-
prokurator „najświętszego synodu“ to ich położe-
nie jest nadzwyczaj smutne. Do spowiedzi nie cho-
dzą, dzieci nie chrzczą, ślubów nie zawierają, zmar-
łych grzebią samowolnie, zapominawszy o wszyst-
kich obowiązkach, jakie religia wkłada na chrześcia-
nina, duszą zupełnie spleśnieli. Nieprawie niechrzce-
ni rodzice, mają dzieci niechrzczone, które nie-
chrzczeni również pozostają.“

„Ten lud o którego stanie duchowym z takim
prerażającym realizmem pisze p. Pobiedonoscew —
mówi przeważnie ruskim językiem, ruskim językiem
mówią ci oporni z Królestwa, Litwy i Białej Rusi,
a których pan ober-prokurator w raporcie swym
pominął, bo wysłedzić nie zdołał. A zważywszy
etnograficznie zbić się nie dający pewnik o ruskim

Na stronie 9 i 10 Tygodnik techniczny:
„Z obecnej wystawy“, „Z historii Towarzy-
stwa politechnicznego“, „Nowiny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

95

(Ciąg dalszy).

Austriacy znów się zatrzymali w Olszynie, jak-
by czając się, by teraz jednym rzutem kolumny zalać
Falenty i Ranę przejść. Sokolnicki wzmoenił ty-
raljerów Godebskiego, a sam mocował się z armata-
mi Sołtyka, aby je na groblę przeprowadzić. Armaty
atoli, targane wystrzałami, zaryły się w piaszczysty
grunt. Sokolnicki piorunował, nawoływał, kanonierzy
i przyzwani żołnierze piechoty nateżali siły — już
armata jedna drgnęła, już miała wyrwać się z uwię-
zi, kiedy naraz Gilet dostrzegł zamiary Sokolnickie-
go i wymierzył działą.

Kule austriackie jęły omiatać baterię Sołtyka!
A były tak celnie, tak gęsto, że żołnierzom opadły
ręce, że pasy i sznury jęły trzaskać, koła pękać,
wprzęgnięte konie padać. Sokolnicki jeszcze nie ustę-
pował. Gilet uciekł na chwilę i wymierzył pewniej...
granaty rozerwały wieko jaszczyka z nabojami. Huk
straszny wstrząsnął powietrzem, zagłuszył wycie ar-
mat, chmura żelaza, złomów drzewa, piasku i żywej
drgającej miazgi bluznęła na żołnierzy Sokolnickiego,

dwie armaty zdemontował, dziesiątek ludzi poszarpał
na krwawe strzępy, dziesiątek ubezwładnił kontuzya-
mi, a potykające się wojska osadził w miejscu,
osłupił.

Na tę chwilę rozejmu wpadł jak wicher, Ponia-
towski z ułanami. Już chciał rozwinąć szwadrony i
puścić je na szarżę — lecz dostrzegłszy w porę, że
nieprzyjaciół o krok za sobą ma olszynę, która go
osłoni przed natarciem konnicy — spieszył jeden
szwadron, a drugiemu nakazał stanąć w odwodzie za
Falentami.

Ułani, wzmoćniwszy szeregi pułkownika Turno,
rozpoczęli reszisty ogień. Mohr, postrzegłszy odsiecz,
zwołnik poruszenia, aby artylerją osłabić przeciwnika.
Gilet ścigał kulami srebrną blachę na czapce księcia.
Poniatowski, nie zważając na padające kule — roz-
prawiał się z Sokolnickim, krwawy biorąc odeń
raport.

Ukazanie się księcia, nowym zapalem przejęło
żołnierzy. Roman Sołtyk z resztą swych kanonierów
dopał do porzuconych przed chwilą armat i sypać
zaczął kartaczami, pragnąc szybkością strzałów nagro-
dzić ubytek dwóch dział zdemontowanych eksplozją.
Biogoński wtórował mu równie gorąco. Jednak strza-
ły polskiej artylerji ginęły wśród huk armat Gileta.

Sokolnicki wskazał księciu na szeregi paszcz
spiżowych, znaczących swe gardziele błyskami ognia.

— Armat, mości księżu nie mamy! Bez pie-
choty, bez konnicy dadzą nam rady.

— Trzeba było wcześniej myśleć o zawiadome-
niu sztabu!...

— Wysłałem trzech ordynansów!...

— Stało się!... Drugi pułk powinien nadej-
gnąć... musimy odebrać pozycję!

— Do odebrania nie potrzeba pomocy... tylko
do utrzymania się na stanowisku!... Armat!...

— Teorie mi wywodził generale!... Gdzie Go-
debski!... Nie widzę go na stanowisku!...

— Zeszedł dopiero co, wypoczywał!?

— Po rejteradzie! — odrzekł porywco Ponia-
towski.

— Nie — po trzech atakach! — rozległ się
tuż za Sokolnickim wzbudzony głos Godebskiego.

Księżę stropił się, a dostrzegłszy na ramieniu
pułkownika białe bandaży — rzekł łagodniej.

— Jesteś ranny pułkowniku!?

— Dopiero dwa razy!...

Księżę chciał coś odpowiedzieć, gdy naraz ol-
szyna zakotłowała się mocniej, bagnety błysnęły
w słońcu i mrowie nieprzyjaciół ruszyło znów do
ataku, wyginając linię ku Falentom. Ruch ten był
tak szybki, tak gwałtowny, tak niespodziewany, iż
że nie poprzedzony żadnym sygnałem, żadną pobu-
dką, tak mistrzowski, że polskie oddziały całym fron-
tem ustępować zaczęły ku grobli. Tyszkiewicz chciał
ze spieszonymi ułanami zagrozić drogę — lecz ka-
rabinki ułańskie były za krótkie, szeregi za płytkie
dla wytrzymania naporu kolumny a lance stały bez-
czynnie, poza linią ognia, wraz z końmi przy drugim
szwadronie...

Austriacy dotarli do Falent, wyrugowali tyra-
lierów i jęli gwałtownie sposobić się do ataku na
groblę i na Raszyn. Gilet szukał trzeciej pozycyi dla
swych baterji.

Poniatowski, porwany prądem cofających się
żołnierzy znalazł się pod armatami Sołtyka wraz z So-
kolnickim, Godebskim i Turno. Na widok porażki
wszystka krew zagrała w księciu. Rozognionym wzro-
kiem spojrzał na pomieszane szeregi i rzucił Sokol-
nickiemu rozkaz.

(C. d. n.)

pochodzeniu tego ludu, pytamy, kto w obronie tych tysięcy ciemionych staje, kto ludowi temu niesie pociechę religijną, w ciężkich chwilach niedoli podnosi upadające pod przemocą siły?

W gubernii lubelskiej było w r. 1897 ogółem 229 popów prawosławnych. Z tego rodowitych Rosyan tylko 35, reszta, ze wstydem przyznać musimy, szumowiny ruskiej narodowości. Najzacietszymi, najbardziej niebezpiecznymi tępicielami unii, są księża przybyli z Galicji.

Nie należy bynajmniej z tych danych wysnuwać zarzutów przeciw całemu społeczeństwu ruskiemu w Galicji. Wszędzie, w każdej większej ludzkiej społeczności znajdują się jednostki nikczemne, słabe lub głupie. Ale śmiało, choć z boleścią wytknąć należy, że wśród ruskiego duchowieństwa Galicji nie znaleźli się ludzie, którzyby mieli chęć i siłę wystąpić do walki z prawosławiem wśród swoich braci, jak to uczynili Polacy, jezuita ks. Jackowski, lub zesłany niedawno na 5 lat do Wologdy, ks. Józefat Żyskar i cały szereg innych, których jako dotychczas nie skazanych, wymienić nie wolno. Przecież i ostatnia najdosłowniejsza ofiara, ks. biskup Zwierowicz, to kogoż on przedewszystkiem ofiarnem swym wystąpieniem chciał od prawosławienia w szkołach parafialnych ratować, jak nie katolicką ludność białoruską, stanowiącą ogromną większość jego trzody duchownej. Dlatego też z największą goryczą przyjęliśmy fakt, że polskiej młodzieży, która w miarę swych sił czy za kordonem, czy nawet stąd w Galicji w sprawie krzepienia unii współdziała, a zawsze klasom jej serdecznie współczuje, w chwili, gdy tę sprawę podniosła, rzucił przedstawiciel narodu ruskiego słowa protestu.

Nie chcę tych słów tłumaczyć brakiem przywiązania dla katolicyzmu, bo wypowiedziane były one przecież na zebraniu zajmującym się uczczeniem głowy Kościoła i nie maż prawa przypuszczać, aby w walce Unii z rządem carskim, po stronie tego ostatniego stawać chciał p. Wachnianin. Wytknąć może je tylko można niechęć ku Polakom z jednej, a zupełnym brakiem poczucia solidarności z ludnością unicką z drugiej strony. Co do niechęci ku nam, to jest rzecz zapatrywania i dobrej woli każdego. Obojętność jednak wobec cierpień najbliższych braci za kordonem, wobec tych, co są etnograficznie kością z kości, krwią z krwi galicyjskiego Rusina, upoważnić by nas musiała do daleko idących wniosków. Dla nas Polaków rodak czy w niewoli rosyjskiej, czy niemieckiej, czy w Ameryce, czy gdzieś na dalekim Wschodzie osiadły, jest zawsze bratem, mającym prawo do uczuć naszych i ofiarnej pomocy. Tak jest i u innych narodów. Czyżby u inteligencji ruskiej w Galicji miało być inaczej?

Czyżby wyrzekać się ona miała i opuszczać tę część ludu ruskiego, która walczy z caratem nie tylko w obronie religii, ale także swej odrębności plemiennej i tej wolnościowej kultury zachodniej, której przeciwieństwem jest Rosya wyrzekać się tych dusz wielkich i głębią uczucia pięknych, żyjących w najstraszniejszej rozterce, narażających się na obelgi popów, więzienia rosyjskie, żałosne nahażki, albo kule straży pogranicznej, tych starych siwych z mistycznym uniesieniem w oczach, opuszczać te drobne dziatki niechrzczone i smutne dziewczyny

idące w śnieżne zawieje i burzliwe noce dziesiątki mil „do swego Boga“, wyrzekać się tych, co są najpiękniejszymi typami, jakie kiedykolwiek wydał ruski lud ze siebie, tych powtarzających stałością swą pierwsze czasy chrześcijańskie, męczenników, którychby pozazdrościł wam każdy naród świata.

My młodzi Polacy bez względu na to, którą stronę zamieszkujemy kordonu, mamy dla tego ludu tylko uczucia najgłębszej czci i pragnienie wspierania go w jego bohaterkiej walce. Z pragnienia tego, a nie z chęci uwłaczania dostojności narodu ruskiego wyszło nasze oświadczenie, do którego my Polacy mamy dziś prawo, bo my dotychczas jedynie w obronie najświętszych dóbr unickiego ludu czynnie występowaliśmy.

Meły polskie nad Dunajem.

Wiedeń 25 maja.

(A.) Po procesie przed przysięgłymi byłego szambelana Bogdanowicza, znowu proces, w którym niepotrzebnie i jak niepotrzebnie, płacze się nazwisko polskie o dobrym dźwięku.

Obok Polaków, którzy urzędują w ministerstwach, obok Polaków, którzy się uczą czy na uniwersytecie, czy na Währingu w Akademii rolniczej, czy na technice, czy w którym z innych zakładów, obok Polaków, którzy pracują w kupiectwie i po fabrykach, osiadają na bruku wiedeńskim meły polskie różnorakiego rodzaju. Wielkie miasto, które podobne morzu przypływającemu, pokrywa ślimaki, muszle, wodorosty nadbrzeżne, nęci rozbitków, wabi awanturników, przyciąga egzystencyjne niejasne. Wszystkim tym kategoriom się zdaje, że w milionowym mieście potrafią się ukryć przed dawnymi znajomymi, zdolają znaleźć pracę albo też i lekki kawałek chleba; są i tacy, którzy marzą wręcz o rozrywkach bez pracy, o życiu cudzym kosztem.

Najbardziej nieszczęśliwymi, najwięcej zasługującymi na wsparcie i litość są ci, którzy się tulą pod mury kościółka polskiego na Rennwegu. Wczoraj w każdy piątek, gdy się przejdiesz koło murów tej skromnej świątyni, zobaczysz postacie męskie i niewieście, skulone, otulone w płachty, złamane nędzą, która tak umie zginać i przygniatać ciało ku ziemi. Wszystkie to są nasi rodacy, których burze losowe, gonitwa za chlebem, niekiedy jakiś popęd do włóczenia, coraz częściej się przejawiający w wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, zagnał do Wiednia. Tym pomagają, jak mogą, ułatwiając powrót do kraju księża Zmartwychwstańcy, na których łonie kolonia polska składa corocznie datki stałe.

W ostatnich latach wytwarza się przecież kasta żebraków polskich, wydrwigroszów, rekrutujących się z inteligencji i półinteligencji. Są to niby żołnierze z 1863 r., niby młodzi malarze, którym ukradziono w drodze z Warszawy do Monachium pieniądze, niby zecerzy, szukający kondycyi, niby politycznie podejrzeni, uciekający z Wilna, Kijowa lub Odessy, — całe stada ptaków niebieskich, posługujących się przybranymi nazwiskami. Łazą po domach, wypisując sobie nazwiska polskie z Książki

adresowej Lehmana. Grasz parę miesięcy, a wreszcie dostają się w ręce policyi lub uciekają dalej, by uniknąć znajomości z policyą. Są szkodliwi, lecz jeszcze nie najszkodliwsi.

Psują nam opinie szalibierze innej kategorii. Są to rozbitki lesowe w całym znaczeniu tego słowa. Straciwszy fortunę w Galicji, z resztkami jedzie taki jegomość do Wiednia. Ma tytuł szlachecki *Ritter von...*, tupet w obejściu, gra dobrze w karty, niby to się zna na koniach. Zrazu wydaje te parę tysięcy, które mu się ostały. Używa życia stołecznego, robi znajomości, rzucił pieniędzmi, imponuje tem, że go tytułują *Herr Baron* lub *Herr Graf*, — wszędzie go widać a zwłaszcza w kawiarniach nocy. Bierze już mnóstwo rzeczy na kredyt, ale jeszcze płaci niekiedy rachunki w zamiarze wyrobienia sobie kredytów większych. Gdy wydaje ostatnie setki, zaczyna myśleć o tzw. interesach. Jedni kupują domy zadłużone, wyżej wartości. Do takiego domu nie trzeba nic dopłacać, stempel i kosta dają tytuł w Wiedniu do tej pory pożytny *Hausherr*. Na ten tytuł, niby na hypotekę, pożyczają ludzie gotówkę, kupecy dają towary, fiaker powozi za darmo przez parę miesięcy... Epilog w sali sądowej.

Przed laty siedmioma, czy ośmioma zasiadła na ławie oskarżonych matka i dwóch synków — krakowianie. Mieli dom, oceniony na przeszło 150.000 guldenów; z tych guldenów ani jeden nie należał do nich; żyli przecież kredytem parę lat, żyli hucznie.

Inni grają na wyścigach, usiłują handlować końmi, chcą się utrzymywać z gry. I taka dwójka przed kilku laty przyszła przed kratki sądowe, dwóch ludzi nie bez inteligencji, którzy, mając wolę hartowną i energię, byłiby może się i uratowali, ale nie na zatrutym bruku wiedeńskim, nie wśród tego otoczenia rozleniwiałego, lubiącego wygodę, niezdolnego do nowych pomysłów i wysiłków.

Jeszcze inni naciągają lichwiarzy w Café Ronacher na weksle o prawdziwych i sfałszowanych podpisach. W owej kawiarni między Franzens- i Schottenringiem możecie oglądać od rana nocy rzeszę liczną pijawek bezwstydných, pasących się cudzym groszem, cudzą hańbą, nieledwie cudzą krwią. Są to wyznawcy teorii, że weksel sfałszowany jest daleko pewniejszym, niż prawdziwy. Przedewszystkiem z pomocą takiego wekslu można obłupić dłużnika na 1000 procent (autentyczne!), powtóre, taki weksel będzie niewątpliwie zapłaconym.

Wśród owych pijawek boryka się ów *Ritter von...* tak długo, dopóki go nie zamkną za kratami.

Nie braknie w tej galerii ptaków niebieskich i kobiet. Są to przeważnie istoty godne pożałowania. Chęć strojenia się, wyrzucanie grosza na gałganki, spycha je w otleń zrazu tajnej, potem jawnej prostytucyi. Zwykle jest to matka z córką, lub z córkami. Matka zazwyczaj sprzedaje córkę, by korzystać z jej hańby. Zrazu wprowadza wybranych, hojniejszych, potem mieszkanie jest otwartem niemal dla każdego z ulicy. Niekiedy tytuł, dawne stosunki zaskaniają od pościgu policyi, lecz wreszcie pojawia się ta chwila rozpaczliwa, kiedy hańba znajduje

Z dziejów wstrzemięźliwości.

(Dokończenie).

Następują przemowy urzędników Łoży do kandydata, przeplatane cytatami z pisma świętego na poparcie wstrzemięźliwości. W tych przemowach, ustalonych rytuałem, najgłośniejsze argumenty za abstynencją są przedstawione treściwie a dobitnie.

Nowy kandydat otrzymuje habit Zakonu, tajne hasła otwierające mu drzwi wszystkich Łoż na ziemi i znaki umówione, po których Templaryusze się wzajemnie poznają. Po ukończeniu ceremonii inicjacyi, przerywa się posiedzenie i wszyscy winszują nowoprzyjętemu bratu lub siostrze wstąpienia do Zakonu.

Kto przeżył jakiś czas w Zakonie, ten może zaświadczyc, że te powinszowania, to nie puste frazesy. Jest istotnie czego winszować, bo przez wstąpienie do Zakonu Templaryuszy zyskuje się 600.000 braci i siostr na całej ziemi, serdecznych, życzliwych, usłużnych, trzeźwych, wiernych przyjaciół. Ci co wspólnie złożyli ofiarę z przyjemności używania trunków na ołtarzu odrodzenia ludzkości, trzymają razem ściślej niż członkowie innych stowarzyszeń: wzajemnie sobie pomagają we wszystkim, nawet nie proszeni o żadne usługi.

Templaryusz, gdzie tylko zawita do jakiej Łoży Zakonu, ma sobie wszelką pomoc zapewnioną. Często jeśli przybywa z dalekich stron, bracia mu ofiarują gościnność. Gdy to jest niemożliwe, wynajdą dlań zarobek, zaopiekują się nim we wszystkim stosownie do jego potrzeb. Idą nawet często dalej, niż najśmielsze żądania sięgać mogą.

Sam z własnego doświadczenia mogę przytoczyć kilka przykładów. Gdy przybył do Morges w Szwajcaryi, cierpiałem na bezsenność uporczywą, na którą żadne kuracze mi przedtem nie pomogli.

Udałem się do znakomitego wszechświatowej sławy lekarza chorób nerwowych Augusta Forela. Gdy z rozmowy się przekonał, że jestem zwolennikiem abstynencji, zapoznał mnie z Zakonem, do którego natychmiast wstąpiłem. Po kilku miesiącach kuracyi, w ciągu której Forel mnie badał dwa i więcej razy tygodniowo — żadnego honorarium od brata przyjąć nie chciałem, a należało mu się kilkaset franków. Wziął mnie z sobą do Brukseli, jako delegata Łoży narodowej szwajcarskiej, gdzie 8 grudnia 1901-go r. założyliśmy pierwszą belgijską Łożę.

Na uroczystości tej byli delegaci niemieccy z różnych stron. Jeden z nich, Ludwik Mauer, zlotnik z Bochum w Westfalii, gdy się dowiedział, że jestem polakiem, zbliża się serdecznie do mnie i mówi, że zna dużo robotników polskich w Bochum, ludzi zacnych i dzielnych, z których by chciał utworzyć pierwszą polską Łożę Zakonu. Brak mu było dotąd wykształconego pomocnika, co by Rytuał na polski język przełożył i wzbudził zaufanie do Zakonu wśród robotników. Więc prosi mnie, abym to uczynił i obiecuje, że zapozna mnie, z najtrzeźwiejszymi wśród moich, rodaków pracujących w Westfalji.

Oto Niemiec, który w Zakonie Templaryuszy nauczył się być całkiem innym niż większość narodu hakatystów. Niema uprzedzenia do Polaków i owszem najwyraźniej uznaje ich wyższość nad Niemcami. Potem miałem okazję się przekonać, że także inni Templaryusze niemieccy bardzo są przychylni Polakom. Gdy mi zaproponowano stworzenie polskich Łoż w Niemczech, za warunek postawiłem, by te Łoże miały swoją osobną jurysdykcję, niezależną od zarządu Łoży narodowej niemieckiej, na co się Niemcy bez trudności zgodzili, zatem wewnątrz Zakonu ci Niemcy uznali niezależność polskiego narodu!

Gdyby cały naród niemiecki wyrzekł się piwa, które dziś oślepia mózgi jego obywateli, to z piwem

wyzbyłby się szulaczności, okrucieństwa, bezprawia i hakatyzmu.

Nawet Anglicy, zazwyczaj tak wyłącznie dbający o swoje społeczeństwo, w Zakonie Templaryuszy całkiem się przekształcają. Miałem tego dowód oczywisty przy pewnej okazji, którą warto jest tutaj opisać dla przykładu, jaka jest potęga braterstwa wśród abstynentów. Wykładając w uniwersytecie Lozańskim kurs o Mickiewiczu, miałem obowiązek ogłosić drukiem pierwszy wykład. Nie przywiązywałem do tej efemerycznej publikacyi najmniejszego znaczenia — była to improwizacya, rzuciona bezpośrednio po jej wygłoszeniu na papier, a utrwalona drukiem wskutek obowiązującego akademickiego obyczaju. Jednak gdy już miałem egzemplarze tej broszurki, przysłał mi myśl, aby jeden z nich posłać Wodzowi Zakonu *the Right Worlhy Grand Templar* Joseph Malins, który jest radcą miejskim w Birmingham. Jest to człowiek już w podeszłym wieku, który od trzydziestu kilku lat pracuje w Zakonie, a przytem sprawuje urząd w Radzie miejskiej takiego miasta, jak Birmingham, co nie jest synekurą.

Wydawało się nieprawdopodobnem, by tak zajęty starzec mający w ręku ogólny kierunek sześciusetkroć tysięcy braci i siostr Zakonu Templaryuszy zajął do francuskiej broszurki przesłanej mu przez nieznanego brata, gdy Anglicy wogóle mało czytają w obcych językach. Tymczasem ku memu zdumieniu, otrzymuję od tego znakomitego męża, któremu nigdy w życiu nie oglądał, a który o mnie tylko tyle wiedział, że jestem jednym z braci w jednej z kilku nastu tysięcy Łoż — własnoręczny list, zawierający nie tylko podziękowanie za hołd mu przez przesłanie broszurki wyrażony — lecz zarazem o iście angielskiej praktyczności świadcząca wiadomość, że ową broszurkę dał jednemu z braci Zakonu piszących w prasie z poleceniem, aby o niej w kilku pismach podał recenzję. Jeśli się zastanowić nad tem, że

Przybory do krawieczyzny

Aplikacje, Koronki, Taśmy, Guziki, Podszewki w wielkim wyborze

poleca Ferdynand Güttler najtaniej w Lwów, ul. Halicka 20.

urzędowe potwierdzenie. Czasami córeczki dla niepoznaki są niby to aktorkami, śpiewaczkami, nauczycielkami muzyki...

Wśród tych kobiet są i takie, którym nawet brak poczucia, co robią i brak rozwagi. Bez zastanowienia brodzą wśród błota te „polskie arystokratki“, jak je z przekąsem zowie opasły mieszcuch wiedeński, lub lejtnant, który spędził połowę nocy nbieglej w ich towarzystwie wśród rozbawionych gości Brady's Wintergartenu.

Pożądany czyrak.

Wiedeń, 21 maja.

(4.) Minister sprawiedliwości baron Spens-Booden za, a! na czyraka i poddał się operacji. Choroba przecież nie musiała być ciężką, skoro dzienniki zaręczają, że za parę dni ekszellenca będzie znowu zdrowiutkim. Za parę dni... Właśnie w chwili, gdy Izba poselska skończy obrady nad budżetem ministerium sprawiedliwości, zepchniętym na sam ostatek, jak gdyby intencją rządu było przesłizgnięcie się po nim, celem pominięcia wszystkich spraw drażliwych.

Chorych należy pocieszać. Czesi zatem bezwątpienia ślą choremu i operowanemu ministrowi słowa pociechy, lecz bądźco bądź nieco sceptycznie się zapatrują na ów czyrak i na ową operację. Czekali bowiem niecierpliwie na rozprawy nad budżetem ministerium sprawiedliwości, by oświetlić działalność germanizatorską barona Spens-Boodena i zażądać od niego wyjaśnień. Tępienie języków innych w sądownictwie na korzyść języka niemieckiego, podjęte przez obecnego ministra sprawiedliwości i prowadzone bardzo systematycznie, obchodzi również nas, Polaków, bezpośrednio dlatego, że taką samą kampanię przeprowadza minister przeciwko językowi polskiemu na Śląsku. Poseł dr. Michejda posiada pod tym względem ważne dokumenty.

Baron Spens-Booden jest zbyt doświadczonego urzędnikiem, by nie zdawał sobie wybornie sprawy z nielegalności swego kroku. Dlatego też chwycił się bardzo znamiennej sztuczki, by dojść do celu to jest do zniemczenia sądownictwa w Czechach, na Morawach i na Śląsku. Nie wydaje rozporządzeń na piśmie, lecz — jak to podnieśli kilkakrotnie posłowie czescy w przemówieniach i w interpelacjach — daje sądownikom polecenia ustne.

Okólnik, choćby najbardziej poufny, może wpaść w cudze ręce, a wtedy utworzy dowód obciążający, którego niepodobna się wyprzeć. Zlecenie ustne, dane w cztery oczy, zrzuca ciężar odpowiedzialności na urzędnika, który musi pod groźbą dymisyi rozkaz spełnić, ministra zaś chroni od zarzutów, od krytyki surowej, od przygód à la Kindinger. Los tego ministra sprawiedliwości w gabinecie Clarego, któremu Czesi przedłożyli jego własne okólniki, wymierzone przeciwko językowi urzędowemu czeskiemu w sądownictwie, pouczył byłego namiestnika Moraw, a obecnie następcę Kindingera o prawdziwości zdania: *Verba volant, scripta manent*. Na gębę zatem dawać zlecenia zawsze bezpieczniej.

Podczas obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, barona Spens-Boodena, zastępuje szef sekcji, dr. Klein. Ten, o zlecenia swego przełożonego zapytywany, ruszy ramionami i z dobrą wiarą odpowie, że mu nic a nic o tem nie wiadomo. Baron Spens-Booden, przyciśnięty przez Czechów do

muru, musiałby szczerze stwierdzić, czy istotnie posługuje się metodą ustnych zleceń. Zatajenie prawdy nie byłoby łatwym, mogłoby zresztą pociągnąć za sobą następstwa fatalne. Lecz na szczęście, pocziwy czyrak, czy też niewinna, a jeszcze bardziej pożądana wrzodziańska pojawiła się w porę na ciele pana ministra, uwalniając go od bronienia oko w oko przed posłami pewnych czynności, mających wszelkie pozory samowoli.

Inni śmiertelnicy zlorzeczą chorobie; baron Spens-Booden jest mocno zadowolonym z pocziwego czyraka. Za parę dni odzyska zdrowie i będzie się mógł niem nacieszyć rok cały, aż do przyszłej rozprawy budżetowej, jeżeli, rzecz jasna, tak długo zdoła tekę utrzymać w swych rękach.

U księdza Wyszyńskiego.

Kraków, 24 maja.

II.

Z kolei zacząłem rozpytywać gościa o warunki życia w Paranie.

— Jeżeli panu idzie o moje życie — odparł — to jednym słowem odpowiedzieć nie można. W zakresie kultury życia codziennego trzeba sobie odmówić różnych rzeczy, do których człowiek się w Europie przyzwyczaił. Trzeba sobie życie uprościć. Przykro czuć się daje to, że tygodniami, nawet miesiącami nie widzi się człowieka inteligentniejszego, z którym by można było trochę myśli zamienić. Ale w tem samem położeniu można być i w Polsce na wsi. Co prawda, ja, choć wieśniak z pochodzenia, mieszkam ciągle w mieście.

Tu dowiedziałem się, że ks. Wyszyński urodził się na Wołyniu i pochodzi z rodziny ziemiańskiej. Ukończył gimnazjum, studiował przez trzy lata prawo na uniwersytecie kijowskim, skąd poczuwszy powołanie do stanu duchownego, przeniósł się do seminarium warszawskiego. Jako kapłan, był katechetą w jednym z gimnazjów warszawskich, lecz z tego stanowiska Apuchtin go usunął za to, że był zbyt wyraźny pod względem narodowym. Przed wyjazdem był proboszczem w Tomaszowie Rawskim.

— W każdym razie jest to życie smutne dla człowieka inteligentnego?

— Nie. Przedewszystkiem mam co robić. Nie uwierzy pan, co to za szczęście mieć pole do pracy samoistnej, której nikt przeszkód nie kładzie; mógł pracować według swego planu, wiedząc, że nikt się nie wtrąci, nikt pęt nie nałoży. To już samo wypełnia życie. Zresztą, mam książki, które mi zastępują inteligentnych ludzi, i wspinała przyrodę, wynagradzającą brak komfortu. Czyż w tych warunkach można się skarżyć?

Co zaś do moich parafian — ciągnął, ożywiając się stopniowo — to ci na nie się skarżyć nie mogą. Przedewszystkiem mają co jeść i jedzą dobrze. Kura na stole u przeciwnego kolonisty, to rzecz zwykła; pracę im sowity płon wynagradza; podatku z ziemi nie płacą, w wojsku nie służą, a przytem mają wolność, którą nasz chłop o wiele więcej ceni, niż się nam tu w Europie zdaje. Prawda, że nie umie on z niej należycie korzystać, bo mu brak do tego oświaty, ale też nie można powiedzieć, żeby był nadużywał; u nas ludzie żyją właściwie bez rządu i sądu, policji nie mamy, a jednak nie ma kradzieży, zabójstw, rozpusty jakiejś szczególnej. Czasem po pijanemu awanturują się, ale jestem

przekonany, że i upijać się przestana, gdy się więcej ucywilizują.

— A z powodu klimatu nie chorują? — zapytałem.

— U nas panie, choruje się bardzo mało, a umierać niema zwyczajem — zaśmiał się ksiądz. Zapewniam pana, że mało pan znajdzie okolic na świecie z tak zdrowym i przyjemnym klimatem. W Europie zdrowie moje ciągle coś pozostawiało do życzenia, tam zaś od samego początku czuję się wprost cudownie. Zato teraz, jak mnie napadł w Gibraltarze katar, tak dotychczas nie chce się odemnie odczepić. Muszę przyznać, że ci z moich parafian, którzy mieszkają w stronie morza, w pasie ciepłym, w dolinkach otoczonych górami, a siad niedość przewietrzanych, nienajlepiej wyglądają. Gdy się wjeżdża do takiej dolinki, zwłaszcza po deszczu, ma się wrażenie, że się wchodzi do cieplarni i to dobrze ogrzewanej — taka tam wilgoć i gorąco. To też mieszkańcy tych dolinek mają często cerę żółtą, pozbawioną kolorów, malaryczną. Ale nawet oni są silni i poważnym cierpieniom nie podlegają. Nawiasem mówiąc, zauważyłem, że drobne ilości żelaza usuwają ich dolegliwości. Bo trzeba panu wiedzieć, że muszę być dla nich nie tylko księdzem i nauczycielem, ale i lekarzem. Szczęście znam się trochę na medycynie.

Okazuje się przy tej sposobności, że znaczny proboszcz nie tylko zna się na medycynie, ale jest wcale niezłym przyrodnikiem, że studiował z amatorsztwa agronomię, co wszystko nie przeszkadza mu być bardzo wykształconym teologiem. Włada nadto językami: angielskim, francuskim, portugalskim, niemieckim i rosyjskim.

— Dzieci — ciągnął dalej — rodzi się nadzwyczajnie dużo, śmiertelność zaś nawet wśród nich jest bardzo mała. Po za tem, o ile dotychczas widziałem, umierają naturalną śmiercią tylko starcy. Rzadko zdawało mi się chować człowieka młodego lub w średnim wieku, a zawsze była to śmierć z wypadku — na skutek przywalenia pnem w lesie, od pioruna, raz od ukąszenia węży.

— A praca kolonisty czy ciężka?

— Olbrzymia, zwłaszcza w początku. Dopiero, jak się przy niej widzi naszego chłopca, nabiera się dla niego szacunku. Nigdybym nie uwierzył, że ci ludzie mogą tak ciężko, a z taką zawziętością pracować. My, proszę pana, i tylko my ten kraj skolonizujemy, bo tylko nasz chłop zdolny jest wypowiedzieć walkę twardemu losowi brazylijskiemu i w tej walce wytrwać. Widziałem już, jak Włoch popatrzył tylko na te olbrzymie, niebotyczne drzewa i z postrachem uciekał; jak Niemiec zaczął czyścić grunt pod uprawę i po krótkim czasie opuszczał go, sprzedawał Polakowi. A nasz Maciek splunie w garść, chwyci siekierę i tnie z taką zajądlnością, jakby bił wroga w obronie życia. Bo też, mówiąc prawdę, o życie tu idzie: albo las będzie stał, albo chłop będzie żył. Po paru miesiącach się widzi, jak na miejscu dawnych olbrzymów buja sobie łan „milii“ (tak tu nazywają mais), porasta półko „fizonu“ (czarna fasola), manioki, a obok tego polskiego żyta lub pszenicy.

Skutkiem tej ciężkiej walki, las jest, można powiedzieć, przedmiotem nienawисти chłopca. Kiedy przechodzi on koło drzewa, a na siekierkę, „fojs“ (mocny sierp na długim trzonku do wycinania gąszczy leśnego) lub „fakę“ (długi nóż do torowania sobie drogi w zaroślach), nie ominie go spokojnie, ale musi je dziobać, dla pofolgowania swej złości. W tej

angielskie pisma zasypywane bywają książkami do recenzji i że czasem pomijają dla braku miejsca grube a kosztowne tomy nadsyłane im przez wydawców, zaś zwykle o wychodzących broszurkach, szczególnie zagranicznych, całkiem milczą, — jeśli dalej pomyśleć, ile zadań spoczywa na jednej głowie czciwego starca — to jego pomysł osobistego starania się o recenzję dla mojej broszurki dowodzi jasno bardzo wysokiego poziomu braterskiej życzliwości, jakiej próżno szukać w innych bractwach i stowarzyszeniach.

To braterstwo łączące wszystkich braci i siostry Zakonu, łączy także poszczególne Łoże między sobą w najściślejszej solidarności. Gdy zdarzy się jakie nieszczęście, wskutek którego jakakolwiek Łoże potrzebuje pomocy, natychmiast wszystkie Łoże całego kraju wszelkimi sposobami starają się pomódz moralnie i materialnie.

Samo regularne zbieranie się uczestników każdej Łoży raz na tydzień, wytwarza między nimi wielką łączność i dobrą znajomość. Takie zespolecie w dążeniu etycznym ludzi różnych powołań, stanowisk, wykształcenia nie tylko wymaga ich siły moralnej i odporności na pokusy upadku i ustępstwa — lecz ma też wielkie znaczenie pod względem umysłowym.

Bogaty fabrykant poznaje swego brata wyrobnika, uczony profesor swoje siostry robotnice i czuje, że wszystkie różnice znikają, gdy grono ludzi dobrej woli z całej siły duszy dąży razem do tak wielkiego celu, jak odrodzenie fizyczne i moralne społeczeństwa, które ich otacza.

Chcąc ułatwić sobie to zadanie, Templaryusze tworzą kółka z dzieci, na które wpływ zyskują, zbierają je także raz na tydzień i chowają w zasadach wstrzemięźliwości, wzbudzając w nich od dzieciństwa odrębną do trunków i wszelkiej rozpusty. Dzieci w takich kółkach wychowane, korzystnie wyróżniają się

wśród rówieśników, a gdy dojrzeją, po większej części wstępują do Zakonu.

Ci, co w Zakonie dłużej przebyli, a dali dowody wiernej służby sprawie wstrzemięźliwości, bywają dopuszczeni do ściślejszego koła, tak zwanego obwodowego (District-Loze), które zbiera się raz na kwartał i decyduje liczne sprawy Łoży od tej Łoży obwodowej zależnych.

Łoża obwodowa ma tych samych urzędników, co i Łoża zwyczajna, z dodatkiem sekretarza politycznego, mającego zadanie wpływu na prasę i prawodawstwo. Na zebraniu Łoży obwodowej bywają dopuszczani, ale bez prawa głosu, także i zwyczajni bracia i siostry Łoży, — należących do danego obwodu. Tylko podczas inicjacji na wyższy szczebel obwodowy jedynie bracia obwodowi (i siostry) zostają na sali. Ta inicjacja jest o wiele prostszą, ale też jeszcze uroczystsza, niż pierwsza inicjacja. Gdy wstępując do Zakonu, ślubujemy wstrzemięźliwość we własnym naszym interesie, to wstępując do Łoży Obwodowej przyrzekamy wierną służbę innym, przez miłość bliźniego.

Raz na rok zbiera się tak zwana Łoża narodowa, obejmująca przedstawicieli wszystkich Łoży obwodowych, danego kraju lub narodu. Czasem w jednym kraju są dwie Łoże narodowe, gdy różne narodowości istnieją na wspólnym gruncie. Tak n. p. w Szwajcarii istnieją Łoża narodowa francuska i druga niemiecka. — W Niemczech ma powstać obok Łoży narodowej niemieckiej jeszcze Łoża narodowa polska.

Urzędy Łoży narodowej są te same co w Łoży obwodowej i Łoży lokalnej, urzędnicy siedzą w sali posiedzeń w ten sam sposób rozmieszczeni, tak, że wszyscy obecni widzą, który jest Przeorem narodowym, Kapelanem narodowym itd.

Nareszcie raz na trzy lata zbiera się Wielka Łoża międzynarodowa, złożona z delegatów wszy-

stkich Łoż narodowych na całej kuli ziemskiej. Najbliższy taki zjazd odbędzie się w lipcu 1902 roku w Sztokholmie — i pożądanem jest wiele, aby na nim byli obecni delegaci Łoży polskich. Narady Łoży międzynarodowej odbywają się w języku angielskim, bywały wypadki, że gdy o ważne sprawy chodziło, jedno posiedzenie Łoży międzynarodowej trwało bez przerwy 40 godzin — bo delegaci z całej kuli ziemskiej zebrani, najczęściej mają mało czasu, a jako abstynenci odznaczają się niespożytą wytrzymałością.

Cała ta organizacja Zakonu Templaryuszy powstała stopniowo, poczynając od 1852 roku, kiedy pierwsza Łoża została założona w Nowym Jorku. Wojna w 1861—1865 r. nie osłabiła sił Zakonu, lecz je wzmogła, bo wykazała po raz pierwszy jasno wyższość abstynentów w zakresie wytrzymałości fizycznej. W 1869 r. powstała pierwsza Łoża w Europie i Zakon szybko zaczął się rozpowszechniać, naprzód w Wielkiej Brytanii, następnie w Skandynawii, Niemczech, Szwajcarii, Belgii — a jednocześnie w Australii, Nowej Zelandyi, Chili, Argentynie, Indjach Wschodnich, Japonii, Chinach i na wielu wyspach Oceanu Spokojnego. Niebieska taśma wstrzemięźliwości opasała kulę ziemską.

Wypróbowana ta forma organizacji — z jej szczeblami stopniowej inicjacji — z równouprawnieniem w wszystkich szczeblach kobiet i mężczyzn — z wpływem na wychowanie dzieci i na polityczne warunki ludów — z jej symbolami, z jej charakterem religijnego apostołstwa — wykazała swą wyższość nad wszystkimi innymi do tegoż celu dążącymi bractwami.

W Finlandyi zaprowadzony Zakon został przez rząd moskiewski zabroniony dla swego tajemnego charakteru. A jednak to bardzo niewinne tajemnice — poufność zebrań, hasła wydawane i sprawdzane — to są cechy bardzo ważne dla większości uczestni-

„walce las ciągle ustępuje, pole uprawne rozszerza się, a chłop rozradza się, później dzieci żeni i kupuje im nowe „szakry“ (normalne działy ziemi — 25 hektarów).

— A jakież jest sposób uprawy ziemi?

— Bardzo dotychczas pierwotny. Tnie się las, wszystko, co się zetnie, pozostawia się na słońcu, żeby uschło, a potem się pali. Naturalnie spala się tylko liście i cieńsze gałązki, reszta zaś zostaje na gruncie osmalona. Ten grunt porusza się motyką lub prosto ostrym kółkiem i wrzuca się ziarnka „mili“, która sobie rośnie między pniami i gałęziami, dając 200 ziarn za jedno. Potem zapuszcza się „kapoe“, t. j. ugór, który w ciągu 3—4 lat zagaja się na wysokość 5—6 metrów. To się znów tnie, suszy, pali, sadzi „milię“ itd. Tymczasem pnie powalone, osmalane co lat parę, leżą na gruncie po lat kilkanaście — bo tutejsze gatunki drzewa ogromnie są trwałe — niewykarczowane pniaki sterczą, przeszkadzając wszelkiej, bardziej cywilizowanej uprawie. Jestto sposób tradycyjny, używany oddawna przez Indian wielkiego szczepu Tupi, przyjęty od nich przez Brazilian, od których nauczyli się go nasi chłopci.

Gdy ich pytać, dla czego nie uprawiają ziemi tak, jak w kraju, odpowiadają, że tutejsza ziemia „nie odda“. Swoją drogą starsi osadnicy nasi pod Kurytybą, siedzący na ziemi po lat 20 — 30, mający grunty dawno już oczyszczone, orzą ziemię plugami, nawożą ją zamiast palić „kapoe“ i cieszą się z rezultatów. Musi od tego przyjść wszędzie.

— Czy Indian dużo jest w Paranie?

— Niewiele, jakkolwiek nie wiadomo nawet w przybliżeniu, ilu. Większość jest oswojona i pędzi życie osiadłe. Ci, co pozostali w stanie dzikim, należą do plemion ludzkich, stojących na najniższym szczeblu kultury. Błąkają się oni drobnymi garstkami po puszczech.

Z usposobienia są przeważnie łagodni. Najbliżsi są Botokudzi, którzy napadają nawet siedziby ludzkie. Oni to właśnie sąsiadują z moją dawną parafią, Luceną. Nie dalej, jak półtora roku temu, wypadli na południe z lasu na ostatnie kolonie, zamordowali kilkunastu ludzi, będących na swych działach przy robocie i zrabowali parę chat.

To też wybierając się na objazd bardziej oddalonych części mej parafii, przyczepiałem karabinek do siodła, jakkolwiek nie bardzo on harmonizował z moją suknią duchowną.

— Czy przybywają tam teraz nowi wychodźcy z Polski?

— W ostatnich czasach nie. Lepiej to może, bo teraz nikt tam nie prowadzi kolonizacji, ułatwień żadnych dla nowych osadników nie ma, więc wychodźca, któryby przyjechał bez odpowiedniego zapasu pieniędzy na kupno gruntu i przeżycie pierwszego półroczu, byłby narażony na bardzo ciężkie próby.

N.

Z ziem polskich.

(Głosy prasy o nowym projekcie antypolskim).

Nowy projekt antypolski, powiększający dotychczasowy 200-milionowy fundusz kolonizacyjny do 450 milionów wywołał w prasie hakatystycznej ogromne zadowolenie. W fali zachwytów spotyka się tutaj oryginalne wynurzenia, dowodzące bez osłonki, że idzie tutaj nie wyłącznie o walkę z dążeniami narodowymi Polaków, ale o walkę żywiołu germańskiego ze słowiańskim wogóle.

Organ rejencji poznańskiej, *Posener Tageblatt*, pisze dosłownie:

„Praca na kresach nigdzie nie jest łatwą, wymaga wszędzie zdwojonej gorliwości. Szczególnie trudną jest jednak tutaj na wschodzie, gdzie my Niemcy pozostajemy w codziennej, zacieklej, z dnia na dzień coraz zacieklejszej walce z dobrze zorganizowanymi awangardami wielkiej panslawistycznej

ków, wyzwalających się dopiero z jarzma niedyskrecji przez trunki spowodowanych.

To też nawet tak podejrzliwy rząd pruski nie przesładuje templaryurzy i nie wtrąca się do ich zebrań i narad, choć duńskie w obrębie państwa niemieckiego Łoże łatwo mogłyby swej organizacji używać dla politycznych celów.

Także na Węgrzech rozwija się zakon pomysłnie — tylko w Austrii z pośród wszystkich państw środkowej Europy nie został dotąd uznany. Miejsmy nadzieję, że to rychło nastąpi — a tymczasem załóżmy na wzór templaryuszy galicyjskiej Towarzystwo wstrzemięźliwości, któreby grunt przygotowało i wywalczyło uznanie zakonu templaryuszy w tym kraju, lub też swojskie jakieś formy organizacji wstrzemięźliwości wytworzyło. Kto w tej sprawie chce udział przyjąć niech zechce napisać kartę pocztową do niżej podpisanego*).

*) Karty te winny zawierać imię i nazwisko kandydata, jego facha, wiek, i oświadczenie, w jakiej mierze pragnie i może służyć sprawie wstrzemięźliwości. Adresować takie karty należy tak: W. Lutosławski, Krzyżowa 27, Lwów.

W. LUTOSŁAWSKI.

armii, rozporządzającymi wszystkimi środkami nowoczesnej narodowej i ekonomicznej wojny“.

A dalej: „jeżeli rząd pragnie zupełnie na seryo i z pewnym skutkiem pracować, to nieodzowną koniecznością byłoby naszym zdaniem, żeby utworzono *ad hoc* osobną instancję centralną, rodzaj ministerstwa dla wschodnich kresów, w którego ręku schodziłyby się wszystkie nici polityki wschodnich kresów (Ostmarkenpolitik), aby zabezpieczoną została jednolitość akcji. Położenie istotnie jest za poważne, aby w niem było miejsce na eksperymenty resortowe, gdyż nie chodzi tu jedynie o parę set mil kwadratowych ziem i egzystencję kilku set tysięcy Niemców, tu chodzi o rzecz ważniejszą, tu rozgrywa się walka rasowa między Słowianami a Germanami, o panowanie w środkowej Europie!“

Polakożercze *Post i Berliner Neuste Nachrichten* uderzają w samą rządową, natomiast *National Ztg.* wyraża obawę, że nowy fundusz przyczyni się do politycznej demoralizacji Niemców, ponieważ łatwo zamienić się może w subwencyonowanie podupadłych agraryuszy.

Freisinnige Ztg., organ wolnomysłnego posła Richtera nazywa nowy projekt antypolski chęcią upaństwowienia własności ziemskiej na kresach wschodnich. Bardzo dosadnie napiętnował projekt ten organ socjalistów niemieckich, *Vorwärts*. Powiada on między innemi:

„Kto pragnie zmierzyć całą wściekłą bezradność nowoniemieckiej „polityki kulturalnej“, musi przestudyować niniejszy projekt antypolski. „Praca kulturalna“ objawia się tu tylko w wachmistrzowskiej ciętości, a kijem zapala się Polaków do uznania zalet niemiecko-chrześcijańskiej cywilizacji. A gdy się taką „realną polityką“ knuta ostatniego Polaka szczęśliwie wpędziło w szeregi nieprzyjaciół tej niemieczyny, wtedy żąda się od niemieckich cenzytów setek milionów, aby wykupić polskość...“

Wbrew dotychczasowemu pogłoskom, centrum będzie podobno głosowało przeciw projektowi. Tak przynajmniej zapowiada katolicka *Koelnische Volksztg.*, donosząc, że projekt sprzeciwia się zasadom konstytucji.

Schlesische Volksztg. jest tego samego zdania, co i cytowana powyżej *Nationalztg.*, że mianowicie projektowane fundusze państwowe mają być użyte na to, „aby ratować skrachowanych rolników niemieckiego języka. A więc będzie to ekonomicznym popieraniem jednej części ludności z ogólnych środków, do których także druga część opodatkowanych musi się przyczyniać. W danych okolicznościach może się to wyrodzić w premiowanie lekkomyślności, niezdolności i lenistwa. Bądź co bądź rozgoryczać to musi upośledzoną część ludności.

Kto uporeczywie pozostaje na fałszywej drodze, robi coraz większe błędy“.

W podobnym duchu odzywa się także *Germania*, pisząc:

„W ten sposób można sztucznie skrachowanych rolników niemieckiego języka utrzymać na powierzchni i to ze środków całej podatkującej ludności, także Polaków, którzy tę walkę z rządu przeciw polskości popierać muszą własnymi pieniędzmi. Że to wywołuje i musi wywołać rozgoryczenie, nikt się temu nie może dziwić.

Żeby to też panowie hakatyści, Wszechniemcy, ewangelicy związkowcy i wszyscy inni polakożercy zechcieli też raz być tyle „narodowymi“ i w poczuć swą niemieczynę zaufać potędze samopomocy i własnej portmonetce! Nikt im nie będzie przeszkadzał, jeżeli ze wszystkich części państwa niemieckiego śniagać będą miliony do Prus Zachodnich i Poznańskiego i tam kupować dobra rycerskie lub gospodarstwa chłopskie, zakładając przemysłowe przedsiębiorstwa i w ten sposób budować wały niemieczyny. A więc śmiało wy Nadniemcy!“

Pisemne czytanie projektu odbędzie się dzisiaj we wtorek. Nie ulega wątpliwości, iż w Sejmie rząd uzyska większość. Co najwięcej narodo-liberalni domagają się będa pewnych zmian przy pozycy 100 milionów na tworzenie domen i lasów.

Do ojców nowego środka antypolskiego należał także starszy burmistrz w Poznaniu, dr. Witting, (ekszyd Witkowski).

Litwini.

Nowoje Wremia w jednym z ostatnich numerów zamieściło ciekawy i znamieny artykuł o Litwinach, pióra W. Moszkowa, członka rosyjskiego cesarskiego Towarzystwa geograficznego.

„Zdarzyło mi się — pisze p. Moszkow, że ostatnie święta wielkanocne spędziłem w Maryampolu gub. Suwalskiej. Jakkolwiek miejscowość ta należy na mapie do Królestwa Polskiego, to jednak uważać ją można, że względu na mieszkalców, za czysto litewską. Polacy i dawniej znajdowali się tu w mniejszości, a obecnie przy wzmożeniu wpływów rosyjskich, żywioł ten zatarł się zupełnie. Język polski znany jest tylko sześćdziesięcioletnim starcom, dla młodzieży i ludzi średniego wieku jest on również obcy, jak tatarski (p. Red.).

Włóczęgę się po jarmarku w Maryampolu, próbowałem zagaǳać włościan po polsku, ale w odpowiedzi kiwno tylko głowami i ścisłano ramionami;

po rosyjsku zaś można było jako tako się porozumieć“.

Skonstatowawszy tak miły dla siebie, choć niewątpliwie przesadnie podany fakt zaniku polskości na Litwie, p. Moszkow przechodzi dalej do sprawy alfabetu łacińskiego w litewskich drukach.

Jest to fakt powszechnie znany; zabroniono wówczas drukowania książek litewskich łacińskim alfabetem, w którym dopatrywano się niebezpieczeństwa wpływów polskich, wprowadzono natomiast alfabet rosyjski. Litwini jednak przyjęli tę reformę wrogo. Religijne książki litewskie drukowane rosyjskimi czcionkami, uchodziły wśród ludu za heretyckie, inteligencja zaś litewska słusznie dopatrywała się w tej innowacji tendencji rusyfikacyjnych. Wydawniczy ruch litewski przeniósł się do Prus, książki i pisma litewskie zaczęły przenikać drogą kontrabandy. Prasa litewska stała się narzędziem antyrządowej i antyrosyjskiej propagandy. Stan taki trwa do czasów obecnych, nad czym ubolewa p. Moszkow.

„Czem zawiniłszy przeciw rządowi? — pytał go jakiś bogaty chłop litewski. — Podatki płacimy regularnie, spełniamy wszystkie obowiązki państwowe, podczas powstania polskiego nie przyjmowaliśmy w niem żadnego udziału (oczywisty fałsz Red.) i zawsze byliśmy wierni naszemu cesarzowi, Tymczasem rząd traktuje nas gorzej, aniżeli którykolwiek naród, gorzej od Polaków, Niemców, Żydów, Łotyszów i Estów. Wszystkie te narody mają swój alfabet, swoje książki, a myśmy tego pozbawieni“. P. Moszkow niedwuznacznie staje po stronie Litwinów i wypowiada zdanie, że należałoby przywrócić im możliwość używania alfabetu łacińskiego. Dalej współpracownik *Now. Wrem.* zamieszcza niezwykle pochlebną charakterystykę narodu litewskiego.

„Litwini bezwarunkowo zasługują na lepszą dolę — pisze p. Moszkow. — Jest to naród zdoły pod względem siły umysłowej i energii, zajmujący jedno z najpierwszych miejsc na naszych kresach zachodnich, naród cichy, niezwykle taktowny i dotychczas nigdy nie zaznaczający uczuć wrogich dla Rosji (p. Red.).

Co się tyczy zdolności Litwinów, to postawić ich można jedynie obok Łotyszów, obok byłych unitów z powiatów Białskiego i Konstantynowskiego w gub. Siedleckiej i obok Czechów kolonistów w gub. Wolińskiej. Lud innych szczepów na naszych kresach zachodnich, jak Białorusini, Podlasianie, Wolińniacy, a nawet większość Polaków, ustępują im pod wieloma względami. Powierzchniowe bodaj oznajmienie się z życiem litewskiego włościanina, wskazuje nam odrazu, że nie są to pół-barbarzyńcy naszych gub. zachodnich, ale ludzie samodzielni, mający poczucie godności własnej, przyzwyczajenia i potrzeby cywilizowanego człowieka“.

P. Moszkow zachwycą się czystością i dostatkami litewskiej chaty włościańskiej, ich dążeniem do oświaty, zdolnością do handlu i rzemiosł: do tkactwa i krawieczyzny, zamiłowaniem w hodowli koni i t. d.

We wszystkich tych kierunkach — zdaniem Moszkowa — chłop litewski przewyższa niewątpliwie nawet chłop polski.

„Wszystkie podniesione przezemnie fakty — konkluduje publicysta rosyjski — wskazują na niewątpliwie dążenia ludu litewskiego, aby stać się zupełnie kulturalnym narodem i że ma on wszelkie dane potemu, aby nim naprawdę zostać.

Byłoby więc rzeczą nierozumną i bezlitośną, gdybyśmy ze swej strony stawiali mu przeszkody“.

Artykuł *Now. Wrem.*, fałszywy zresztą i przesadny w szczegółach, jest w wysokim stopniu znamienny.

Ludowi litewskiemu przyznać można ze słusnością wszystkie te cechy, jakie przypisuje mu publicysta rosyjski. Jego pracowitość, zamiłowanie porządku i czystości, wreszcie wybitne zdolności umysłowe, które w ustach ludu polskiego znalazły wyraz w określeniu „chytrego“ Litwina — wszystko to są rzeczy dobrze znane ogółowi polskiemu. Jeśli zaś opinia rosyjska teraz dopiero fakty te odkrywa i teraz dopiero przez usta pół oficjalnego organu wypowiada zdanie, że na drodze cywilizacyjnych dążeń ludu litewskiego nie należy kłaść tamy, to musimy to wziąć za znamienny objaw — kokietery politycznej.

Jeśli dziś *Now. Wremia* półgębkiem wypowiada zdanie, że należy przywrócić Litwinom używalność alfabetu łacińskiego dla druków litewskich, to jest to jedynie dowodem faktycznego zwycięstwa, jakie odnieśli Litwini przez swój wytrwały i energiczny opór.

Rząd rosyjski starał się ująć w swe ręce litewski ruch narodowy, rozbudzony po powstaniu. Udało mu się to częściowo przez wzbudzenie wśród Litwinów silnej nienawiści do Polaków. Litewscy narodowcy poczęli nawet marzyć o zbudowaniu samodzielnego państwa litewskiego — kosztem Polaków, przy pomocy Rosji. W ostatnich jednak czasach wśród narodowej inteligencji litewskiej powstał prąd zdrowszy.

Prześladowanie przez rząd rosyjski katolicyzmu, obrażanie uczucia ludu, zakaz drukowania książek litewskich właściwym alfabetem wskazywał na istotny cel polityki rosyjskiej względem Litwinów, którym mogło być jedynie ich wynarodowienie. Z drugiej znow strony, uprzedzenia ze strony polskiej do narodowego ruchu litewskiego wywołane głównie jego moskalo-

filkiem usposobieniem poczęły znikać, zarówno Litwini jak Polacy zrozumieli, że dążenia swe narodowe oprzeć mogą jedynie na podstawie historycznej unii. Wspólność religijna i kulturalna, wsparta wspólnością żywej tradycji historycznej, ciągnącej się nieprzerwanie aż do czasów ostatniego powstania, okazały się silniejsze od sztucznej moskalofilskiej agitacji.

Wśród Litwinów zaczęły brać górę poglądy dla Polaków przychylne. Pierwszym objawem tego zwrotu był polsko-litewski kongres, który miał miejsce w Stanach Zjednoczonych w r. 1900.

Zwrot ten nie mógł się podobać Rosji. Dlatego też obecnie *Now. Wremia* kokietuje Litwinów podnoszeniem ich cywilizacyjnej wartości i wskazaniem możliwości przywrócenia łacińskiego alfabetu.

Ale Litwin jest „chyttry“ — ustępstwa przyjmie i pochwały, bo mu się słusznie należą — a na syrenie moskalofilskie głosy odpowie krótko: „ne ntu — nie ozuniem“.

Ze Zjazdu lublańskiego.

Lublana, 20 maja.

II. Najbardziej dodatni objaw Zjazdu, który się dziś zakończył, stanowi zawiązanie Związku dziennikarzy słowiańskich. Po zamknięciu Zjazdu odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków tego Związku, które zajął redaktor *Howorka* z Pragi. Przedłożony projekt statutu przyjęto tylko do wiadomości, bo projekt ten zyskał już zatwierdzenie ministerstwa spraw wewnętrznych. Do Związku tego, który ma na celu „podniesienie moralne i merytoryczne i postępek dziennikarstwa słowiańskiego“ należeć będą członkowie słowiańskich Towarzystw dziennikarskich w Austrii, będzie to więc raczej Związek „Towarzystw dziennikarskich“, niż „dziennikarzy“ słowiańskich.

Dotąd istnieje w Austrii 5 słowiańskich Towarzystw dziennikarskich, a mianowicie: „Towarzystwo dziennikarzy polskich“ we Lwowie (liczące członków 70); „Spolek czeských žurnalistů“ (członków 69) i „Jednota česko-slovanských žurnalistů“ (członków 63 w Pradze); „Združeni česko-moravských žurnalistů“ (członków 13 na Morawach); „Stowarzyszenie dziennikarzy“ w Pilźnie czeskim (członków 6).

Tych 5 Towarzystw reprezentowanych było na walnem zgromadzeniu, które dokonało wyboru członków zarządu. Prezesem wybrano redaktora *Czasu* Michała Chylińskiego, wiceprezesem Józefa Holczka, redaktora *Narod. Listów*, sekretarzem Rajmunda Cejka, redaktora *Politik*; skarbnikiem Józefa Kufca, red. *Narodnich Listův*. Do wydziału weszli: Dr. Bienkowski, *Gazeta Lwowska*; Teofil Merunowicz, *Gazeta Narodowa*; Bron. Laskownicki, *Novy Głos Polski*; dr. Barański-Ostaszewski, *Dziennik Polski*; Wład. Prokosh *Nowa Reforma*; Vejvara *Narodni Listy*; Szamberk *Politik*; Fran. Horvorka *Hlas Naroda*; dr. Baxa, Błażek, Klecanda (wszyscy trzej z Pragi); Knechtl (z Olomuńca); Sokol-Tuma (z Morawskiej Ostrawy); Jonasz z Pilzna. Wybrany wydział zbierać się będzie na posiedzenia w Pradze.

Jeżeli utworzą się stowarzyszenia dziennikarskie ruskie i słowienie, wtedy wybiorą one po 3 członków do wydziału „związku“ w miejsce 3 Polaków i 3 Czechów, którzy z godności wydziałowych ustąpią.

„Protokół“ obrad zjazdu znać z depesz. Powtarzać ogólnych postanowień zjazdu nie potrzebuje, radby jednak dotknąć kilku przemówień, które na posiedzeniu zjazdowym, na bankietach i przy różnych innych sposobnościach wygłoszono. Mów tych było bardzo, bardzo wiele, a gdyby kto chciał znać ogólną ich cyfrę, to bez przesady powiedzieć można, że było ich przeszło 300. Począwszy bowiem od Lublany samej, gdyśmy w jej mury zjechali a skończywszy na najmniejszej stacyjce w KRAINIE, przez które przechodziły i stawały pociągi, wiozące nas na wybieżki do Bledu, Postojny i Tryestu — wszędzie witały uczestników zjazdu deputacje danej miejscowości i różnych stowarzyszeń, wszędzie „župan“ (burmistrz) wygłaszał przemowę, którą kończył okrzykiem na cześć słowiańskich „časnikarjev“. Nie rzadko ten i ów mowca, prócz „žyvi!“, wołał „na zdar!“, „živio!“ a nawet „czolem!“.

Trzeba przyznać, że przedstawiciele słowiańskich narodów doskonałych tu przyszali mowców. Na czele ich postawić należy Czechów. Wyborni mówcy: poseł Kłofacz, poseł Baxa, redaktor *Narodnich Listův* Vejvara, Kusak z Kromieryża, Szamberk i inni. Potem idą Chorwaci, z nader wykwintnym mówcą Babiczem-Gjalsoim z Zagrzebia na czele. Dziwna słodycz płynie z ust jego, ile razy przemawia a tym razem mówił kilkakrotnie. Dobrze mówił Chorwat Katilinić z Dubrownika; wybornym i ciętym, ale bardzo namiętnym mówcą okazał się Stefan Radicz z Zagrzebia.

Nas Polaków wszystkich za serce chwycił, wybitny poeta chorwacki Tresicz-Pavicić, który w nader płomiennej mowie poruszył ucisk Polaków pod berłem pruskim i w słowach pełnych głębokiego oburzenia napiętnował gwałty, spełnione na dzieciach polskich we Wrześni. Z serdecznym też wzruszeniem ściskaliśmy rękę Tresicza, dziękując mu za tak piękne wystąpienie.

Naturalnie poseł Biankini nie omieszkął

odezwać się i na tym zjeździe. Pełne, niezwyklego temperamentu wystąpienie tego mówcy, znany dobrze, z przemówień jego w Krakowie i w Dubrowniku, gdzie wznosił toast na cześć Polaków. Ks. Biankini zawsze wyszczególnia Polaków i tym razem, tu w Lublanie, mówiąc o Słowianach, Polaków postawił na pierwszym miejscu. O innych mówcach tego powiedzieć nie można.

Słowienie przemawiają ze spokojem. Takim jest ks. Lampe (przywódcą klerykałów), takim jest poseł Pogacznik, takim prezes komitetu zjazdowego Triker, takim burmistrz Lublany Hribar, najbardziej jednak swoich przewyższa w tym kierunku poseł i redaktor Tawczar, przywódca liberalów słowieńskich. „Župan“ Hribar jest osobistością i z tego względu ciekawą, że przemawia we wszystkich językach słowiańskich. Tak na bankiecie witał wszystkich uczestników. Do Polaków — zwróciwszy się po polsku — powiedział, że przyjdzie kiedyś czas, w którym Wawel zwiąże się ściślejszym węzłem ze starodawną Lublaną. Ze Słowienców przemawiał także na bankiecie p. Polec, prezes akademickiej „Slovenii“, stowarzyszenia w Gracu i w gorących słowach prosił przedstawicieli całej prasy słowiańskiej, aby pomagała Słowiencom w walce o ich prawa. „Dajcie nam słowieński uniwersytet w Lublanie“ — wołał serdecznym głosem, a oklaski, które nagrodziły jego mowę, wskazywały, że prasa poprze żądania młodzieży i narodu słowieńskiego.

Ze wszystkich mowców jednak, my Polacy najlepiej rozumieliśmy Słowaków. Dwóch ich przedstawicieli na zjeździe, prezes Dula i redaktor Mudroń, to wyborni wprost mówcy. Szczególnie Mudroń, starzec 64-letni, ogromne wywiera wrażenie każdym odezwaniem się swoim. Przemawia wolno, cedzi prawie słowa; typ gawędziarza, co i dowcip ma na zawołanie, i ironię, i sarkazm.

Ten dowcip i sarkazm nie opuszcza go ani na chwilę nawet wtedy, gdy małuje położenie Słowaków pod jarzmem madziarskiem. Nawet wtedy, obok gorczyczą napelnionych zwrotów, wywniósł mu się dowcip, niebardzo dla Węgrów pochlebny.

Z tego pewnego humoru Mudronia widniała nadzieja, że jak Bóg Słowaków stworzył, tak i ocali.

Rusini! Było ich czterech na zjeździe, jednak za takich uważani nie byli. Ogół szczególnie słowieńskich i chorwackich dziennikarzy widział w nich Rosyan, za których się podawali. Wprawdzie pan Monczalowski mówił o sobie i swoich: „My ruszki Galiczanie“, ale większość mówiła o nich „Russ“ i nie wiedziała nawet, że jacyś Rusini istnieją. Ich wystąpienia na zjeździe jednak — trzeba przyznać — były niespodzianką. Nie wywelekali kwestyj czysto galicyjskich i występowali ciągle pojednawczo. Wprawdzie wystąpienia te były dosyć zabarwione ideą panslawistyczną, ale ten panslawizm ich nie czynił wrażeń. Zaczynają już bowiem wiedzieć słabsze narody słowiańskie, że panslawizm to zatura poszczególnych odrębności narodowych i rozplinięcie się w fałch panrusycyzmu.

Z Polaków zabierało na Zjeździe głos kilku: Chyliński, Danielak, dr. Barański-Ostaszewski, ks. Jabłoński, Laskownicki, Szczepański, Smółski i Włodzimierz Lewicki. Zajmę się tym ostatnim. Podczas całego Zjazdu trzymał się od Polaków zdaleka, niejako od nich stronil. Czyżby dlatego, że nie jest już czynnym dziennikarzem? Nie sądzę. P. Lewicki czynił tak dlatego, bo wiedział, że jego przekonania, którym w wystąpieniach swoich dał wyraz, nikt z obecnych na Zjeździe Polaków nie podziela. P. Lewicki bowiem na Zjeździe przebaczył Rosyanom. Oto co mówił na bankiecie w Bledzie: „Jest tu wielkie jezioro a na niem wyspa, a na wyspie tej kościółek, którego dzwon gdy zadzwoni, to — jak mówią — spełnią się wszystkie dobre życzenia. Idziemy ku wielkiej wyspie, aby zadzwonić na spełnienie życzeń naszych. Będziemy także w podziemiach Postojny, gdzie znajduje się zwierz, zwany Proteusem. Taki sam Proteus, to myśl stałej walki z germanizmem, madyaryzmem i romanizmem. Tą myślą niepokoją się wrogi, nie wiedzą, skąd ona, widzą ją, wiedzą, że żyje jedynym życiem. Nie możemy pozostać Proteusami nie możemy pozostać w ciemności, bo Proteus nie zadzwoni tamtym dzwonem.“

Miedzy nami jest wiele żalu, wiele nieporozumień. Bronić się przeciw temu mamy przebaczeniem i solidarnością. Ta solidarność niech będzie wiosem, które poprowadzi nasze czołno, a przy tem czołwie zasiądzie i Czech i Polak, Serb i Chorwat, Słowienie i Rosyanin. W imię tego symbolu wzywam was, abyśmy z miejsc tych wynieśli pewne wspomnienie, aby nikt do nikogo nie miał żalu. Chowajmy Proteusa jedności w walce z wrogiem.“

Na te słowa znalazła się odpowiedź. W Postojnie na bankiecie p. Laskownicki skreślił stanowisko Polaków. Podniósł, że Polacy przybywają na zjazd, aby się porozumieć. „Słyszeliśmy tu — mówił — że do porozumienia przyjść może, bo wiele kwestyj będzie wyjaśnionych. Jeżeli to nastąpi, będziemy szczęśliwi, tem szczęśliwsi, że zawsze przytem staliśmy i stać chcemy. Polacy zawsze stawali w obronie krzywdzonych i obcych. Za waszą i naszą kulturę! Mówiono tu o przebaczeniu. Nie może być mowy o przebaczeniu, dopóki się krwawi i krzywdy nie zostaną nagrodzone. Gdy rana się zagoi, będziemy pierwsi, którzy podamy rękę do

zgody. Ale w tej rodzinie słowiańskiej każdy głos musi być ceniony, każda narodowość musi zachować swą indywidualność.“

Dr. Verhun podchwycił te słowa i dla wykreślenia ich znaczenia zawołał: „Wyjaśnijmy i wyrównajmy sporne (dla niego, to tylko „sporne“) sprawy!“

Czy to kiedy nastąpi?

A. K.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 26 maja.

Jutro:

- 27 maja. Wrocek, Jana papieża — Izyd. mucz.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 15, zachód o godz. 7 minut 40.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Niedziela na wystawie** nie zawiodła oczekiwań komitetu, który w maju posepnie patrzy na posępne niebo.

Na wystawie zaroilo się od publiczności, podziwiano artystyczne zdolności w stolarstwie i ślusarstwie naszym, panie rozprawiły żywo przy wystawie korenek, haftów, portyer, kilimek, amatorzy zakupywali prześliczne majoliki z Dębni i Kolomyi, a dzieł wynalazków przedstawiał nader barwny obraz.

Tu gromadka jedna, tu druga, cisnąca się do popularnego objaśnienia tajemniczych okazów; przy fortepianie elektrycznym amatorka młodzianka próbuje klawiszy; w innej stronie jakiś przyszły Edison zagłębia się w rysunek, wystawiony bez objaśnień z podziwu godną wytrzymałością, a przy drugim stole demonstruje uprzejmy wynalazca „powabny karabin“ dwudziestoznaczowy.

Jeszcze ciągle nadechodzą okazy spóźnione w wysyłce i coraz pełniej w tej sali II.

— **Do dziejów biurokracyi** nowoczesnej znakomitą ilustrację stanowiący obrazek można było oglądać w tych dniach na ulicach Lwowa.

Z bram jednej z najwyższych centralnych władz krajowych wyjechał szereg trzydziestu wozów drabiniastych, naładowanych po sam wierzch stołami papieru urzędowego, pochodzącego z odbywanego peryodycznie t. zw. skartu czyli wybiórki aktów urzędowych, przeznaczonych na zniszczenie a względnie na przerobienie w fabrykach papieru na nowy materiał dla nowoczesnego „szalu pisarskiego“. Obok tego szeregu wozów budzącego powszechną sensację, kroczyło z odpowiednią do takiej uroczystości powagą sześciu żandarmów, których najeżone bagnety bronić miały tajemnicy tych papierowych skarbów aż będą w zupełności zabezpieczone od niedyskrecyi.

Ten szereg trzydziestu wozów, pełnych zapisanej bibuły urzędowej, wzbudzać musiał refleksy na temat olbrzymiej produktywności naszych nowoczesnych urzędów. Ileż to „szczytnych obywatelskich myśli“, ile prawdziwie „kulturalnych i społecznych czynów“ mieścić się musi a przynajmniej mieściłyby się powinno w tych kilkuset centnarach metrycznych papieru.

— **Postęp w krajowym przemyśle drukarskim i litograficznym** stwierdzić może już u nas każdy, kto zechce zadać sobie nieco tylko trudu i zechce przyjrzeć się artykułom wystawionym przez niektóre galicyjskie drukarnie na wystawie Towarzystwa politechnicznego, lub plakatami niektórych firm galicyjskich i innym wyrobom litograficznym, pojawiającym się w ostatnich czasach. Szczególniej w dziedzinie wyrobów litograficznych i chromolitograficznych zaznaczył się w ostatnich czasach tak wielki postęp naszego przemysłu, że możemy nareszcie rzucić z siebie formalnej niewoli w jakiej na tem polu dotąd wobec zagranicy znajdowaliśmy się. Takie zakłady jak Krawkowski, Pruszyński, Salba w Krakowie, lub Pillera, Plintera i Przyszlaka we Lwowie, mogą już dziś śmiało iść w zawody z zagranicznymi podobnymi zakładami i nie potrzebują wstydić się swych wyrobów. Pomimo to z przykrością niemal codzienie wypada konstatawać, że jeszcze bardzo wielu znajduje się w kraju ludzi, którzy, czyto z przyzwyczajenia, czy, co gorsze, z karygodnej zasady dają wykonywać dla siebie etykiety towarowe, plakaty, anonse, katalogi i inne podobne artykuły poza granicami kraju. Takie duże przedsiębiorstwa jak fabryka cukrów „Confiserie Union“ we Lwowie, fabryka wódek Baczewskiego na Zniesieniu, fabryka wódek w Izdebniku i wiele innych firm, które będziemy się starać od czasu do czasu podawać do wiadomości naszych czytelników, wolą dać zarobek firmie zagranicznej aniżeli krajowemu producentowi, już za samą odwagę, okazaną przez otwieranie zakładu fabrycznego w kraju zasługującemu na uznanie i poparcie. Przecież przy tej konkurencji, jaka już jest w kraju na tem polu, nie może być chyba mowy o złem obsłudze.

— **Ś. p. Paweł Merwart.** Strumienie ławy i deszcz ognistych kamieni pogrzebały okrywszy całunem popiołu w nowoczesnej Pompei, w St. Pierze na Martynie wiele tysięcy mieszkańców, a wśród nich i Pawła Merwarta, artystę-malarza, który o tyle nas bliżej obchodzi, że żył niegdyś między nami, mówił po polsku i przez długi czas uchodził za Polaka. Urodził się na Ukrainie, we wsi Maryanówce z ojcą, nauczy-

ciela muzyki, Czecha z rodu i matki Polki z rodziny krakowskiej, nauczycielki, osoby wysoce wykształconej, niezwykle obdarzonej inteligencją. Wychowany z rodzeństwem po polsku, przeniósł się z rodzicami do Lwowa, gdzie do szkół uczęszczał. Uchodził wtedy i sądzi, że też szczerze sam się miał — za Polaka. Później na krótki czas rodzice przenieśli się do Gracu, następnie matka wyjechała z synami do Paryża, by starszemu dać sposobność wydoskonalenia się w sztuce malarzkiej.

Gdy sentymenty Francuzów zwróciły się do Rosji i Paweł Merwart figuruje w katalogach Salonu: „né à Marianne (Russie) des parents Français”. Wtedy kolonia pol. w Paryżu odsunęła się zupełnie od niego, mimo to jednak zakupił Muzeum Narodowe w Krakowie jego obraz „Mojżesz” za 2.000 fr. W Pradze Merwart wystąpił jako Czech, a przyjmując poddaństwo francuskie. Ostatnimi czasy został mianowany: „peintre du ministère des colonies”. Ten tytuł był mu fatalny, zginął bowiem w kolonii francuskiej, dokąd widocznie został posłany z polecenia rządu.

Pominąwszy jego hoidowanie zasadzie „ubi bene, ibi patria”, musimy przyznać, że osobiście był to człowiek sympatyczny, dobry i usłużny kolega, wzorowy syn i przede wszystkim niezwykle pracowity malarz. Pracował ciężko, by zapewnić sobie i rodzinie utrzymanie, nim się dobił oficjalnego stanowiska. Malował mniej więcej wszystko, najchętniej portrety i rodzajowe sceny.

Pierwsze jego prace, jak np. znany z reprodukcji wielki obraz p. t. „Sara” (treść zaczerpnięta z poematu „Potop” Delavigne’a) zapowiadał talent wielki i rokował wielkie nadzieje, które nigdy się nie ziściły. W pogoni za kawalkiem chleba talent się rozprysnął i zmarnował. Później najudaciejszymi działaniami Merwarta były jego ilustracje, których niezliczoną moc pozostawił. Deszcz ognisty przerwał to życie w sile wieku męskiego, s. p. Merwart liczył niespełna 50 lat, i Francja, lecz nie Polska straciła jednego ze swych artystów-malarzy.

— **Wydział Związku Tow. oszczędnościowych.** Po wczorajszym walnem zgromadzeniu Związku Tow. oszczędnościowych, ukonstytuował się jego wydział w następującym składzie: na prezesa powołano dr. Steczkowskiego, wiceprezesem został dr. Stanisławski z Krakowa, skarbnikiem p. Ingwer z Tarnopola, sekretarzem p. Ossoliński z Bochni.

— **Wykłady W. Lutostawskiego.** Z początkiem czerwca odbędzie się cykl wykładów prof. W. Lutostawskiego o „Idealach narodowych”. Wszyscy, którzy zechcą wziąć udział w tych wykładach, zechcą się zgłosić, wedle wskazówki prof. L. na ostatnim jego wykładzie, do p. Aleksandra Wojskiego, ul. Kurkowa 1. 27, II. p.

— **Zarządy Czytelnii katolickiej.** Kongregacyi Maryańskiej i Towarzystwa św. Wincentego à Paulo zawiadamiają członków, by celem wzięcia udziału w procesyi Bożego Ciała zechcieli się zgromadzić we czwartek 29 maja o godzinie pół do ósmej rano w kaplicy OO. Jezuitów, skąd udadzą się o godz. 7:45 do katedry łacińskiej na nabożeństwo, a po nabożeństwie na procesję. Strój czarny. W razie niepogody zechcą P. T. członkowie przybyć w każdym razie na samo nabożeństwo.

— **„Wspólna nauka.”** stow. kształcącej się młodzieży, urządza we czwartek dnia 29 b. m. wycieczkę do Brzuchowic.

— **Nadzwyczajne walne zgromadzenie akadem.** Kola T. S. L. odbędzie się we wtorek, 27 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Czytelni akademickiej. Na porządku dziennym: 1) Wybór sekretarza, 2) wnioski i interpelacje.

— **Jednodniówka wiosenna.** Dwa te, zainteresowanie budzące słowa, wywiesiła młodzież akademicka jako hasło swojej niedzielnej na placu powstawowym zabawy. W nazwie tej zawarty jest cały program: jednodniówka — a więc cały szereg tych wszystkich uciech, jakimi tylko komitet publiczność uraczyć może, krótkotrwałych, przemijających jak sen, lecz tem większe po sobie wrażenie zostawiających. Przyczyni się do tego niezawodnie wiosna, która już się wreszcie ustaliła, a publiczność dopisze z pewnością.

Nadmieniamy, że zabawę tę urządza „Czytelnia akademicka”, a część dochodu pójdzie na cele Towarzystwa „Szkoły Ludowej” do rąk Kola akad.

— **Komitet kolonii wakacyjnych** dla dziatwy żydowskiej, znajdując się i w tym roku w przykrem położeniu, iż z powodu szczupłych funduszy odmówił musi wielu uzasadnionym prośbom o przyjęcie biednych i wątłych uczniów i uczennic do kolonii, zwraca się niniejszem z gorącą prośbą do szanownych właścicieli i dzierżawców dóbr, by chcieli przyjąć do siebie podczas wakacji po jednym dziecku na przeciąg kilku tygodni. Koszta podróży i ekwipowania dziecka poniesie komitet. — Łaskawe zgłoszenia przyjmują dr. Adolf Lilien, jako przewodniczący, Jakób Bodek, jako sekretarz komitetu (Lwów, główna poczta).

— **Upartym przyjacielem hakatystów** jest piekarz lwowski p. Marcin Czyżek, mający piekarnię przy ulicy Żółkiewskiej Nr. 107 i kilka sklepów z pieczywem w różnych punktach miasta.

Przed kilku tygodniami już nie po raz pierwszy, zwróciliśmy uwagę opinii publicznej, a także i uwagę samego p. Czyżeka, że absolutnie nie uchodzi już w dzisiejszych czasach sprzedawać torb papierowych do sprzedaży pieczywa od Prusaka Fuchsa z Arnau nad Elbą, bo to przecież artykuł tak prosty i w takiej masie za bezcen u nas po największej części rękami najbiedniej-

szych warstw wyrażany, że trudno o jakąkolwiek wymówkę, w takich wypadkach praktykowaną.

Wszystkie te upomnienia na nie się nie zdały i jak codziennie konstatujemy p. Czyżek z prawdziwą efronterą lekceważył sobie nasze uczucia patryotyczne i opinię publiczną i zawiąza nam dalej pieczywo w ukochane przez siebie pruskie torby. Cóż na to publiczność kupująca pieczywo p. Czyżeka?

— **Poparzenie.** Wczoraj zgłosił się do Tow. ratunkowego szcetkarz, Mojżesz Reiss, poparzony ciężko w rękę. Gotował on smolę na szcetki i oblał się nią fatalnie.

— **Wylapywacze ptaków.** Dobrze się sprawił agent policyi Pacana, zrobił bowiem wczoraj niespodziewaną rewizję u wylapywaczy ptaszków, murarza Józefa Mroczkowskiego i szynkarza Hermana Tennenbauma i wypuścił do ogrodu miejskiego wszystkie znalezione u nich słowiki, zięby i makolągwy.

Kronika policyjna. Agenci policyjni aresztowali wczoraj notowanego złodzieja, Antoniego Popowicza, podejrzanego o usiłowane włamanie się do sklepu pod l. 8. w ulicy Balonowej. — Kelnerowi, Zygmuntowi Fenikowi skradziono wczoraj popołudniu na placu Gołuchowskiego srebrny zegarek ze złotym łańcuszkiem. — Na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej aresztowano wczoraj na pl. Kapitulnym Jana Fulmańskiego. Przy rewizji znaleziono u niego chusteczkę ze znakiem K. O. — Marcelem Mazanowi, czeladnikowi szewskiemu, skradziono wczoraj z zakrystyi kościoła OO. Jezuitów paltot i parasol. Mazan służył do mszy, a podczas tego zabrał mu jakiś rzeźmieszek paltot; dwaj uczniowie gimnazjalni widzieli, jak urwisz paltot z wiązadła zdejmował, myśleli jednak, że zabiera swoją własność.

Znaleziono. Zarobnik Stefan Mukowicz znalazł wczoraj w ulicy Karola Ludwika klucz wertheimowski.

Zgubiono. P. Pepi Pollak zgubiła wczoraj w drodze z ulicy Słonecznej na plac zbożowy złoty damski łańcuszek od zegarka. — P. Sali Hänig zgubiła wczoraj w ulicy Krakowskiej srebrny zegarek z łańcuszkiem, tutejszej roboty z monogramem H. C. — Pan Stanisław Matkowski zapomniał wczoraj na głównej poczcie na pulcie łaskę inkrustowaną gwoździkami i ofiaruje znalazcy 10 koron nagrody.

□ **O s. p. Ignacym Kamińskim** donosi nam nasz korespondent stanisławowski następujące szczegóły: Był to człowiek niespożytych zdolności i stworzony na miarę Fidjuszową. Gorąca miłość Ojczyzny, wzięcie się w ideały wolnościowe i wiara w odrodzenie się i niepodległy byt ojczyzny, cechowały tego potomka i wychowanka epoki rewolucyjnej. Urodzony w r. 1819 w Wiśniowczyku na Podolu, uczęszczał do szkół ludowych i do gimnazjum u Bazylianów w Buczaczu. Rok 1831, z całą swoją świetną epopeją walk za wolność, wrył się w pamięć dwunastoletniego chłopaka i przysposobił go do prac obywatelskich w całym życiu. Jako akademik we Lwowie brał żywy udział we wszystkich pracach patryotycznych i wspólnie z patryotyczną młodzieżą, którą później zapelniała się ziemia Olomuńca i Szpilbergu, pracował gorliwie nad obudzeniem w ludzi, wówczas snem ciężkim spowitym, uczuć polskich. Ruch ten skończył się smutnymi wypadkami r. 1846, które użyły ziemię w zachodnich powiatach krwią szlachecką, wysączoną przez Gontów i Żelazniaków. Rok 1848 zastał Kamińskiego w Wiedniu, gdzie dopełniał studiów. Kamiński pragnął przedostać się do Galicji. Zażądał od ministra policyi paszportu, powołując się na stryjka swojego, Jana Nepomucena, dyrektora teatru lwowskiego i redaktora ówczesnego *Gazety Lwowskiej*, na znajomość z Sacher Masochem, ówczesnym dyrektorem policyi i innymi figurami urzędowymi, które znał z nazwiska. Paszport Kamińskiemu istotnie wydano, policya jednak miała go od dawna na oku i w chwili, kiedy Kamiński z paszportem w kieszeni poszedł do hotelu „zum Erzherzog Karl” pożegnać się z bawiącą w przejeździe do Włoch ks. Kurakin, znowu mu ze Lwowa, zajechał przed hotel powóz, z którego wysiedli dwaj detektywi i zaprosili Kamińskiego do dyrektora policyi, celem załatwienia dodatkowych formalności paszportowych. Była to pułapka. Kamińskiego ostawiono do więzienia na Alserstadt, w którym trzymano go kilka miesięcy. Kamiński, przyprowadzony do rozpacz, szczególnie z powodu pozbawienia go książek, chciał się zamorzyć głodem. Miało to ten skutek, że książki więźniom dano, wreszcie i z więzienia uwolniono.

Jako burmistrz miasta Stanisławowa położył Kamiński niespożyte dla tego miasta zasługi. Po ogromnym pożarze r. 1868 postarał się o pożyczkę półmilionową jedną i drugą i odbudował miasto. Wyborny mowca, utalentowany pisarz, przejęty gorącą służenią sprawie publicznej, był śp. Kamiński gorliwym rzecznikiem kraju i miasta, w Radzie państwa i w Sejmie, wybierany do tych ciał przez szereg lat dwudziestu.

Od swojego burmistrza nabrał Stanisławów cechy miasta, słynącego z patryotyzmu, stąd wychodziła młodzież gorąco czująca i dzielna, ludzie, którzy zajęli później w życiu i w społeczeństwie wybitne stanowiska. Była to jakby kuźnia patryotyzmu, skąd echa rozrosły się po całym kraju. W pracy tej patryotycznej miał ś. p. Kamiński znakomitego współpracownika w ś. p. Agatonie Gillerze, który, powróciwszy z wygnania, w Stanisławowie zamieszkał i stał się duchowym przewodnikiem tutejszego obywatelstwa.

Już po usunięciu się od zarządu miastem nie przestawał się nim interesować i dzielił wszystkie jego radości i smutki. W ostatnich latach zamieszkał w Dorze, następnie w Delatynie. Powietrze górskie miało dla niego wpływ niezmiernie korzystny, i to jednak nie mogło uchylić katastrofy, która położyła kres jego czynnemu i obywatelskiemu życiu d. 21 maja br.

Ś. p. Kamiński pozostawia córkę p. Amelię, znaną z lat dawniejszych śpiewaczkę, oraz drugą córkę, wydaną za inżyniera powiatowym p. Bogańskim.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +16° R.

Odpowiedzi od redakcyi. Wny H. Epstein w *Worochcie*. Należałoby wprzód zrobić poszukiwania zaginionej depeszy w biurze telegraficznym. I dopiero, gdyby wina okazała się po stronie biura, wtedy dopiero moglibyśmy zająć tą sprawą uwagę czytelników i skarcić nieporządku.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W poniedziałek 26 bm. po raz pierwszy: „Wieczór Trzeci Króli”, komedia w 5 aktach W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska. W wykonaniu biorą udział w głównych rolach: panie Sołska, Arkwin, Rybicka; pp. Adwentowicz, Stanisławski, Antoniewski, Kwiatkiewicz, Roman, Solski, Węgrzyn, Kosiński i Popławski.

We wtorek 27 b. m.: po raz ósmy: „Piękna z Nowego Jorku”, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton’a, muzyka Gustawa Kerkera.

We czwartek 28 b. m. z powodu święta Bożego Ciała, teatr zamknięty.

W nauce: „Nierówna miara”, temat do dramatu w 4 aktach dr. Sydna Friedberga. W głównych rolach wystąpią panie: Węgrzynowa, Bednarzewska, Gostyńska, Miłowska, Jankowska, Sołska, Wojnowska, Otrębowa, Ogńska, Rybicka; pp.: Adwentowicz, Solski, Stanisławski, Hierowska, Feldman, Kłiszewski, Kwiatkiewicz i Kosiński.

Z sali sądowej.

Lwów, 26 maja.

Przed sądem przysięgłych.

(Smiały oszust).

Przed trybunałem przysięgłych odpowiada dziś za oszustwo niejaki Szymon Laub *recte* Finello, siedmnaścieletni zaledwie młodzieniec, a już aż nazbyt rafinowany oszust.

Oskarżony Laub był od dwóch już lat buchalterem u kupca i komisyonera Adolfa Redlera i potrafił pozyskać jego zaufanie. Dziesiątego grudnia zeszłego roku wyjechał Redler w interesie do Bielej. W kantorze pozostawił w wertheimowskiej kasie książeczkę austro-węgierskiego banku z białymi blankietami czekowymi, drugą z czerwonymi i trzecią, tzw. „Kontrabuch”. Kasę zamknął, a klucze oddał żonie. Redler posiadał w austro-węgierskim banku znaczniejszą należność żyrową i często podnosił tam za czekami pieniądze, a w ostatnim czasie podnosił je dlań kilkakrotnie oskarżony dziś Laub, który — jak powiedziałem — zachowaniem się swoim pozyskał zaufanie swego chlebodawcy.

Tym razem jednak zawiódł on to zaufanie i czy to zdolawszy zręcznie wypatrzyć miejsce, w którym Redlerowa przechowywała klucze od kasy, czy, także być może, jak oskarżony w obronie swojej podaje, Redlerowa, która miała z nim utrzymywać stosunek miłosny sama klucze te mu dała — doświadczył, że podrobił czek na imię Redlera i podjął na jego rachunek z Banku austro-węgierskiego 2000 koron.

Na drugi dzień, po podjęciu tych pieniędzy, opowiadał oskarżony ojcu swojemu, że pewien kupiec z Anglii, którego poznał u Redlera, chce dać mu w handlu swoim w Londynie bardzo korzystne miejsce i płaci mu podróż do Londynu. Dlatego prosił ojca o zezwolenie na podjęcie paszportu.

Stary Laub ucieszył się, że syn jego robi karierę i chętnie na podjęcie paszportu zezwolił. Dnia 16 grudnia wydała policya paszport i oskarżony opuścił Lwów. Przez Berlin i Hamburg udał się do Londynu, gdzie go jednak później aresztowano i odtawiono do Austrii.

Nazajutrz powrócił Redler do Lwowa i oszustwo wyszło na jaw. A wraz z nim i rzecz druga. Oto Redler, wyjeżdżając, wręczył Laubowi 236 kor. z poleceniem wykupienia akceptowanego przez siebie weksla od niejakiego Eisenmanna. I te pieniądze zdefrandował Laub.

Dzisiejszej rozprawie przed ławą przysięgłych przewodniczy radca Jasiński, jako wotanci zasiadają radcy Łuczkiwicz i Adamiak, oskarża prok. Niewiadomski, broni adw. dr. Mileński, stronę poszkodowaną zastępuje dr. Leistyna.

Do rozprawy powołano także ekspertów pisma.

Ankieta w sprawie bezrobocia.

Onegdaj odbyła się w sali obrad magistratu ankieta, zwołana przez prezydenta Małachowskiego wskutek żądania delegacji robotników budowlanych, którzy się domagali oficjalnego zastanowienia się nad kwestją bezrobocia. Ankiecie przewodniczył p. Małachowski ze sfer pracodawczych przybyli pp. Gołąb, Lewiński, Reiss, ze strony robotników pp. Bruśniak, Łysak, Zarański i dr. Przygodzki (?) również pp. Nacher i Żelazkiewicz; był także obecnym dyrektorem Biura pracy p. Kolbuszewski.

Obrady zagał p. Małachowski, wyjaśniając cel ankiety. Następnie zabrał głos dr. Przygodzki i zaznaczył, że bezrobociu możnaby zaradzić systematycznym rozłożeniem robót publicznych na odpowiednie okresy czasu; również — zdaniem mowy — peryodyczne zwoływanie konferencji, którą by sprawą tą się zajmowały, mogłoby wiele w tym kierunku zaradzić.

Drugi z kolei przemówił p. Wszczelak rozpoczynając dyskusję na temat stosunku pracodawców do robotników przyczem wyraża zdanie, że jedną z głównych przyczyn bezrobocia było masowe rozpoczęcie wielkiej ilości budowli.

P. Nacher ubolewa, że ruch ten cały jest

jednostronnym, gdyż dzieje się wyłącznie w sprawie robotników budowlanych z pominięciem metalowych i drzewnych. W dalszym ciągu swej mowy krytykuje mówca rząd, który nie chce dać pieniędzy na inwestycje w Galicji. W końcu stawia następujące dwa wnioski:

Pierwszy, by stworzyć sieć biur pracy, która by rozciągała się po całym kraju i której tendencją nie byłoby dostarczanie agraryuszom taniego robotnika, lecz przeciwnie interes robotników dla których starałaby się o odpowiednio wynagradzane zajęcia.

Drugi, stworzenia sumiennej statystyki bezrobotnych, na podstawie której możnaby regulować stosunki bezrobocia, mając przegląd, gdzie jest zbyt duża ilość nagromadzonych robotników, a gdzie jest ich brak.

P. Małachowski oświadcza, że w sprawie tej były odpowiednie wnioski postawione swego czasu w Sejmie. Ponieważ jednak wnioski te wyszły od agraryuszy i ich interes miały na oku, przeto stronnictwo demokratyczne unicestwiło rzecz.

P. Ciuchciński krytykuje rząd, który jak mówca się wyraził — nie chce rozwiązać woreczka i w dalszym ciągu prosi delegatów robotniczych, by uspokajająco wpływali na rzeszę bezrobotnych. — W końcu wyraża zdanie, że ankiety w sprawie bezrobocia są właściwie bezcelowe i tylko czynna akcja może dać pozytywne rezultaty.

P. Żelaźkiewicz natomiast jest zdania, że ankiety mają rację bytu, ponieważ dostarczają materiału, na którym opierając się, można przedsięwziąć skuteczną akcję, jak również dają podstawy do utworzenia się w przyszłości obywatelskiego ciąga, które mogłoby być pewnego rodzaju doradcą dla rządu w wydawaniu pieniędzy na inwestycje wogóle i w ich użyciu szczegółowo. Następnie przechodzi mówca do ostrej krytyki magistratu, który — zdaniem jego — wyzyskuje robotników, wymagając od nich pracy od godziny 5 rano do 6 wieczór i w podobny sposób postępuje z funkcyjaryuszami kolei elektrycznej, którzy pracują z wytężeniem sił, nie mając nadziei awansu i zabezpieczenia na starość. Co zaś się tyczy reprezentacji miasta, to przyznaje mówca, że uczyniła bardzo wiele, jednakże mogłaby zrobić jeszcze więcej, gdyby przynagliła organa komisji sanitarnej do energicznego postępowania przeciwko właścicielom kamienic, nie odpowiadającym najelementarniejszym wymaganiom higieny.

Następnie zabrał głos ponownie p. Nacher, podnosząc, że największą winę fatalnych stosunków ponosi rząd. Na poparcie tego twierdzenia przytacza mówca następujące fakty:

Mianowicie z pewnego magazynu wojskowego oddalono naraz aż 40 robotników, a p. Drewnowski, który swego czasu oświadczył, że w tym roku robotnicy kolejowi nie będą mogli korzystać z zastrzeżonych im w pragmatyce urlopów, gdyż jest brak taki, że ubywających nie będzie kim zastąpić. A na jutro ten sam p. Drewnowski wydał prawie bez przeżycy 22 robotników.

Następnie wytknięta się dyskusja na temat uczynionego pp. Lewińskiemu i Breiterowi przez delegatów robotniczych, pp. Bruśniaka, Szpaka i Zaranckiego zarzutu, że zatrudniają robotników obcych ze szkodą tutejszym. Panowie Breiter i Lewiński starali się zarzuty te odeprzeć. Natomiast delegaci robotników dowodzili słuszności swoich zarzutów.

W końcu postawił p. Wczelak wniosek formalny, aby ankietę parła na rząd o przyspieszenie pożyczki inwestycyjnej i aby przyszła (zwolnić się jeszcze mająca) ankietą miała dobro robotników a nie agraryuszy i przedsiębiorców na oku i by zaprosić na nią delegatów namiestnictwa i Wydziału krajowego.

Ankieta, której obrady trwały przeszło 3 godziny, skończyła się zapewnieniem p. prezydenta Małachowskiego, że doloży wszelkich starań, aby dalsza akcja działania swoje skupiła koło dobra robotników a nie kapitalistów.

Język polski na uniwersytecie lwowskim.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Wiedeń 26 maja. Dowiadujemy się, że ministerstwo wyznań i oświaty wydało reskrypt w odpowiedzi na przedłożenie senatu, spowodowane uchwałami wiecu akademickiego. W reskrypcie tym oświadcza minister, że **rozporządzeniem swem zupełnie nie zamierzał i nie zamierza naruszać praw języka polskiego na uniwersytecie (Amts- und Geschäftssprache) praw, ustanowionych rozporządzeniem cesarskim z d. 27 kwietnia 1879 roku.** Reskrypt ten podany ma być w tych dniach do wiadomości senatu akademickiego.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 26 maja.

30.000 ofiar.

Paryż. Gubernator wyspy Martinique nadesłał do ministerstwa oficjalne sprawozdanie o erupcyach wulkanu Mont Pelée. Relacja ta potwierdza znane już dotąd z telegramów szczegóły. Liczbę zabitych obliczył gubernator na 30.000. Gubernator wyraża

podziękowanie za objawiającą się powszechnie ofiarność i współczucie.

Z Hiszpanii.

Madryt. Rada gabinetowa odbędzie się dopiero we środę. Dymisja ministrów Canalejas i Morera jest nieunikniona.

Czy znówu „zamach“?

Neapol. Królestwo przybyli tu dziś rano w przejeździe do Palermo, gdzie osobiście dokonają otwarcia wystawy rolniczej. Podczas gdy pociąg zatrzymywał się w pobliżu arsenału, jakiś człowiek rzucił dwukrotnie kamieniem w pociąg. Natychmiast aresztowano go. Nazywa się Vincenzo Guerriero, był już raz karany za kradzież. Królestwo byli następnie przedmiotem bardzo żywych owacji.

Wybory w Belgii.

Bruksela. Wczoraj odbyły się nowe wybory połowy członków belgijskiej Izby deputowanych oraz kilka uzupełniających wyborów do senatu. Według dotychczasowych oficjalnych doniesień o wyniku wyborów, rząd rozporządzać będzie większością 22 głosów, zamiast dotychczasowych 20 głosów; katolicy otrzymali 7 nowych mandatów, tak samo opozycja 7 mandatów nowych (w tem 4 mandaty przypadły socjalistom). Nowa Izba będzie się składała prawdopodobnie z 94 przyjaźni dla rządu usposobionych katolików, 2 chrześ.-demokratów, 35 liberalnych, 34 socjalistów, 1 niezawisłego.

Skazani polscy studenci.

Toruń. Władze sądowe wezwały studentów zasądzonych w procesie toruńskim, aby natychmiast zgłosili się w sądzie w celu odbycia nałożonej na nich kary, mimo, że prośba o łaskę monarszą, którą niektórzy z zasądzonych wniosli, dotychczas nie została jeszcze załatwioną. Równocześnie pozbawiono skazanych prawa jednorocznej służby wojskowej.

Delegacje wspólne.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Budapeszt, 26 maja. Dziś o 10 przed południem zebrała się delegacja austriacka na plenarne posiedzenie. Na porządku dziennym budżet ministerstwa spraw zagranicznych. Przed przejściem do porządku dziennego odpowiedział minister spraw zagranicznych hr. Goluchowski na szereg interpelacji.

Następnie pierwszy zabrał głos del. Kaftan (Młodeczek). Wywodzi, że o austriacko-węgierskiej polityce tylko rzadko kiedy się słyszy. Dopiero przed rokiem usłyszano coś pocieszającego, gdy austro-węgierski ambasador w Konstantynopolu skorystawszy z kłopotów Turcji z powodu demonstracji floty francuskiej i zyskał od Turcji kilka koncesyj.

Mówca życzyłby sobie, by minister spraw zagranicznych szedł za przykładem innych państw europejskich i przedkładał corocznie w delegacjach dyplomatyczną księgę dokumentów, z którejby można kontrolować działalność urzędu spraw zagranicznych na podstawie autentycznych dokumentów. Inaczej delegacje zjeżdżają do roli zbytecznej komisji, która się utrzymuje tylko w celu uchwalenia wspólnych wydatków.

Omawiając *exposé* hr. Goluchowskiego, rozważa mówca korzyści i ujemne strony trójprzymierza. Musimy — powiada — utrzymywać dobre stosunki sąsiedzkie, szczególnie z Niemcami i Rosją dla wymiany naszych towarów, potrzeba nam trwałego pokoju dla swego kulturalnego rozwoju, ale czy trójprzymierze jest odpowiednim do tego środkiem, mówca powątpiewa.

Przypomina, że w czasie zawarcia trójprzymierza Austro-Węgry nie były przez nikogo zagrożone i że razem z Włochami przyczyniły się tylko do utrzymania bezpieczeństwa Niemiec. To jednak nałożyło na Włochy i Austro-Węgry ogromne ciężary wojskowe. Z największym nawet wytężeniem uwagi nie można dopatrzeć się korzyści z trójprzymierza. Wydalania Słowian z Niemiec, które mimo zaprzeczeń ministra spraw zagranicznych, przekroczyły już cyfrę 3000, dalej germanizacyjna propaganda wszechniemieckiego „Schulvereinu“, do którego przystąpiło według ostatnich oficjalnych wykazów ośmiu książąt niemieckich — z pewnością nie nadają się do tego, aby u nas podnieść wartość trójprzymierza.

Dla Niemiec, prowadzących politykę światową, ma trójprzymierze znaczenie strategiczne. Istnienie trójprzymierza jest potrzebne do utrzymania równowagi europejskiej. Niemcy muszą starać się utrzymać ten system równowagi, gdyż bez trójprzymierza byłoby Niemcy najbardziej izolowanym mocarstwem. Posiedzenie trwa dalej.

Strajk robotników budowlanych.

Od wczesnego ranka do południa przeciągały ulicami miasta tłumy strajkujących robotników budowlanych, kontrolując wszelkie budowle, czy przy nich nie pracują. W ten sposób nakłaniano przemocą do udziału w strajku robotników pracujących w nowobudującej się kamienicy koło hotelu Georgea na placu Bernardyńskim i w kilku innych miejscach.

Na dworcu kolejowym spędzili strajkujący pracujących tam robotników, poczem udali się na ulicę Ossolińskich, skąd po kilku chwilach rozeszli się spokojnie.

W lokalu Kasy chorych robotników budowlanych przy ul. Ossolińskich 1. 8 obradowała przed południem deputacja robotników budowlanych wszelkiej kategorii w liczbie około 15 pod przewodnictwem p. Bruśniaka.

Po całonocnej debacie uchwalono w zasadzie kontynuować strajk i w tej sprawie zwołać na jutro zgromadzenie pod gołym niebem na placu Strzeleckim.

W koszarach Ferdynanda pracują robotnicy budowlani bez przerwy, dla ochrony ich przed strajkującymi skonsygnowano dwie kompanie wojska.

W innych miejscach miasta panuje spokój, grupy strajkujących przechadzają się po placu Strzeleckim, Rynku i sąsiednich ulicach.

Boczne bramy ratusza zamknięte — otwarta tylko brama główna a na niej portyer Łabędź w asystencji kilku strażników na wszystkie strony czujnym rzuca okiem. Powodem tego liczne grupy robotników budowlanych, które rozpoczynając z dniem dzisiejszym strajk, przeciągają ulicami miasta. Jak zwyczajnie — zawadza oni niewątpliwie o ratusz — więc dla bezpieczeństwa zatarasowano bramy boczne, by mając zabezpieczone tyły, tem łatwiej ewentualnie odeprzeć atak na bramę główną.

Dziś przed południem zebrało się na placu Strzeleckim kilka tysięcy, mianowicie do czterech tysięcy robotników, gdzie zdecydowano ostatecznie strajk; wybrano obszerny komitet, który ma czuwać nad dalszym postępowaniem akcji.

Postawa tłumu była nadzwyczaj groźna, jednak udało się rozsądnym radom pana Wittyka sprawę tymczasowo jakoś zażegnać, tak, że zgromadzeni rozeszli się w względnym spokoju.

W dyrekcji policji sądzą, że należy się dziś stanowczo bardzo gwałtownych zajęć spodziewać.

Zażegnanie całej tej groźnej sytuacji leży obecnie tylko w ręku majstrów, którzy pewnymi ustępstwami na rzecz robotników mogliby kres położyć wszystkiemu.

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. *Montags Revue*, organ Koerbera wyraża się bardzo pesymistycznie o załatwieniu ugody z Węgrami.

Po zamknięciu numeru.

Kto weźmie łazię Duchęńskiego w dzierżawę? Na dziś rano zapowiedziana była licytacja ofertowa na dzierżawę łązi Duchęńskiego. Licytację rozgłoszono należycie dziennikami i plakatami, oznaczając cenę wywołania na 9000 kor., a jako termin przedkładania ofert godz. 11 rano w dniu 26 maja br. W oznaczonej godzinie zebrał się w biurze I. departamentu magistratu pod przewodnictwem st. radcy p. Cossy członkowie komisji zarządzającej fundacją ale z licytantów nie było nikogo. Dopiero po upływie kwadransu zjawił się p. Józef Danielewicz, restaurator z dworca Podzamecz i ten wniósł ofertę, proponując czynsz dzierżawny 8.000 koron t. j. o 1.000 koron niżej ceny wywołania. Komisja spisała protokół licytacji i przedłożył go Radzie miejskiej do decyzji.

Prof. Henryk Melcer prosi nas o podanie do publicznej wiadomości, iż wbrew rozsiewanym pogłoskom stanowczo ani do szkoły p. Mikulowej, ani wogóle do Lwowa celem udzielania lekcji muzyki dojeżdżać nie będzie.

Pamięci śp. prezydenta Mochnackiego. Dziś rano odbyło się w kościele archikatedralnym obrządku łacińskiego nabożeństwo żałobne za duszę śp. byłego długoletniego prezydenta miasta Edmunda Mochnackiego, urządzone staraniem Rady miejskiej. Mszę świętą i egzekwie odprawił ks. prałat Lenkiewicz w asystencji dwóch koadyutorów.

Na nabożeństwie byli obecni prezydent i obaj wiceprezydenci miasta, z Rady zaś zaledwie kilkunastu członków. Zaiste — co z ocza, to i z serca!

Także magistrat reprezentowany był tylko przez szefów biur, z młodszych zaś urzędników obecni byli tylko ci, co z rozlepiących po ulicach plakatów o nabożeństwie mogli się dowiedzieć, bo — jak zwyczajnie — oficjalnie ich nie zawiadomiono ani do udziału nie wezwano.

W przyszłym tygodniu urządzają urzędnicy nabożeństwo własnym staraniem.

Z politechniki. Z powodu wydalania trzech słuchaczy politechniki, wśród młodzieży tamtejszej zapanowało wielkie wzburzenie. Wydano bardzo ostrą odezwę, w której koledzy wydalonych wzywają ogół słuchaczy do solidarnego ujęcia się za pokrzywdzonymi. Odezwa piętnuje profesorów wyrazami znamiennymi, niezwykłe podrażnienie i zupełną utratę zaufania do swych przewodników.

Do rozgoryczenia młodzieży przyczyniają się także zastrzeżenia, jakie porobił rektorat w sprawie zwoływania wieców. Rektor zastrzegł sobie prawo przerywania obrad, ilekroć uzna za stosowne, uczynił również zależnym od swej woli wybór wiecowego prezydium. Jutro poza murami politechniki odbędzie się poufne zgromadzenie słuchaczy, którzy naradzać się będą nad dalszą akcją w sprawie relegowanych słuchaczy.

Polacy na obczyźnie.

△ **List z St. Pierre.** Paweł Merwart, o którego życiu dajemy wzmiankę na innem miejscu, pisał do matki na krótko przed katastrofą, bo 3 maja słowa następujące:

Saint-Pierre na Martynice.
(Intendantura) 3 maja 1902.

„Droga matko!

Słowo tylko dla zawiadomienia cie, że twój syn z Ameryki jest zdrow. Możesz być zupełnie spokojna, gdyż zażywam tu najpiękniejszej pogody wiosennej, nie zbyt gorącej a prawie suchej, która w zupełności zniweczyła we mnie niedomagania artretyczne, wspomnienia ze zgnilej Guyany.

Mam tu przed oczyma jedno z widowisk najbardziej interesujących — prolog wybuchu wulkanu od dawna już wygasłego. To nawet zjawisko powoduje krótkość mego listu, który muszę szybko oddać na pokład kuryera z Bordeaux, nie tracąc ani minuty w śledzeniu przebiegu wypadku, poruszającego całe miasto Saint-Pierre.

Na południe miasta wznosi się góra, wysokości 1200 metrów, która na dwie trzecie swej wysokości posiadała dawniej krater wulkaniczny, połączone w bżysko, nazywane „suchy staw“. Otóż od chwili mego tutaj przybycia chmury siarczane zaczęły ukazywać się z kilku szczelin. Nie niepokojono się niemi z początku, ale otwory rozszerzyły się i pomnożyły i oto od pięciu dni staw ten powoli napelniał się wodą siarczaną, która wypływa ze źródła u brzegu jednego z małych kraterów.

Zorganizowałem wyprawę i dostałem się z wielkim trudem, ale też zachwycony do tego nowego jeziora i kraterów. Pomimo ciągłego deszczu i wiatru, pozostaliśmy w chmurach od 9 rano do 3 po południu. Robiłem zdjęcia fotograficzne i szkice. Od tego czasu demonstracje wulkaniczne przybrały charakter pełniejszy. Wczoraj słup dymu był podszyty słupem popiołu, dość rzadkiego jeszcze, ale noy dzisiejszej miasto pokryło się warstwą popiołu do 2 do 15 milimetrów. Zrobiłem szkic w locie ptaka z tego widoku śnieżnego pod zwrotnikiem i będę nadal czuwał nad moim wulkanem. Wyśle najbliższą pocztą wszystkie dokumenty, tyczące się tego przedmiotu.

Zjawisko podobne zdarzyło się w roku 1851. Popiół padał w przeciągu dwóch dni i przestał potem bez żadnych dalszych skutków. Miejmy nadzieję, że i tym razem miasto i kolonia nie ucierpią więcej. Gdyby jednak zdarzył się jaki fajerwerk, byłbym uszczęśliwiony nad wyraz... Bądź w każdym razie pewną, że pozostanę tu tylko tak długo, jak długo pozwoli mi na to bezpieczeństwo zupełne. Wszelkie inne szczegóły następną pocztą...

Tu następują słowa pożegnania, słowa rozdzierające, gdy się pomyśli, — że było to pożegnanie ostatnie.

Rozmaitości.

× **Królowie-dzieci.** Alfons XIII. nie jest jedynym królem-dzieckiem w dziejach Hiszpanii. Ferdynand III. kastylski, Filip IV. i Ludwik I. wstąpili na tron, jak on, w 16-tym roku życia. Filip V. stał się królem, mając lat 18, a Piotr okrutny, mając lat 15. Henryk III. syn jego, Jan II, Karol II. i w końcu Izabela II, babka obecnego króla, byli koronowani w 14 roku życia. Cofając się w przeszłość dalszą, znajdujemy Jakóba II. aragońskiego, który został królem, mając lat 7; Alfonsa V. urodzonego r. 995, a panującego już w r. 999, jako dziecko 4-letnie, Alfons IX, urodzony r. 1155, jest już królem w r. 1158, a Alfons XI urodzony r. 1310, wstępuje na tron we dwa lata później, r. 1312. Wobec nich król obecny jest już człowiekiem dorosłym.

× **Zmiana wiary.** Z Konstantynopola donoszą, iż w tamecznych kołach europejskich budzi wielkie wrażenie przejście na mahometanizm Angielki, panny Izabeli Dunn. Odstępczyni od wiary Chrystusa jest córką angielskiego inżyniera, który miał przedtem posadę w tureckiej admiralicy i odebrała staranne wychowanie. W pewnym domu, gdzie udzielała lekcji, poznała oficera, w którym szalenie się zakochała. Ten odpłacał pannie wzajemnością, choć był żonaty. Prawo nie wymagało, aby chrześcijanka, poślubiająca Turka, musiała wyrzeknąć się swej wiary; jednak panna Dunn formalnie przyjęła islam z. m. w obecności dragomana ambasady angielskiej.

× **Żywotność serca.** W petersburskiem Towarzystwie lekarzy dr. Boczarow pokazywał bardzo ciekawe doświadczenia z sercem królika. Królik uspijony został zatrutym chloroformem, poczem wyjęto mu serce. I oto serce nieżywego królika, umieszczone na końcu szklanej rurki, było w oczach wszystkich równo i rytmicznie, jak żywe. Rurki doprowadzały doń płyn bezbarwny, odpowiadający krwi, oraz tlen. Serce nie tylko żyło i pulsowało, ale reagowało nawet na wprowadzenie doń trucizny i środki lekarskie.

Dr. Boczarow opisał wypadek jeszcze ciekawszy. Ukończywszy doświadczenia z wyjętym królikowi sercem, pozostawił je w pokoju przeszło 12 godzin. Serce skurczyło się, zmarszczyło, zaschło na powierzchni i nabrało barwy ciemno-bronzonej, właściwej organom zmarłym. Pozostawało je tylko wyrzucić. Gdy jednak przez ten zmarły organ przepuszczono płyn ożywczy, to ku wielkiemu zdziwieniu zaczęło zwolna nabierać życia, pulsować i w końcu bić normalnie jeszcze przez

dłuższy czas, odzyskawszy poprzednio właściwą sobie blado-różową barwę.

Dr. Boczarow postanowił na takim wycięciu sercu zbadać działanie zarówno leków „serdecznych“, jak i niektórych trucizn, zalecanych przez lekarzy chorym na serce.

Dr. Boczarow wlewa do jednej z rurek rozczyń dygitalisu; w kilka sekund w oczach wszystkich serce bić zaczyna wolniej. Następnie wstrzymuje dopływ trucizny i wpuszcza tylko płyn ożywczy; po pewnym czasie serce wraca do dawnego stanu.

Z trucizn najbardziej rozpowszechnionych alkohol nie zwiększa wprawdzie zbyt widocznie działalności serca, przy większych jednak dawkach wywołuje zupełne wstrzymanie jej. Trucizna ta jest tak silna, że serce, po usunięciu jej, aczkolwiek pod wpływem płynu ożywowego powraca do życia, to jednak stanu normalnego odzyskać już nie może.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 25 maja.

Ogólna sytuacja tutejszego targu pozostała w zasadzie niezmienną a nawet dwie tak doniosłe wiadomości, jak doniesienie z Londynu o zasadniczym przyjęciu propozycji pokojowych przez naczelników wojsk boerskich, tudzież enuncyacja urzędowa o wezwaniu kolei państwowej do przystąpienia do układów inkamercyjnych, nie zdołały targu z równowagi wyprowadzić i zachęcić do obrania kierunku wybitnie zwykłego. Wprawdzie stara się spekulacja poniekąd usprawiedliwić, twierdząc, nie bez pewnej racji, że wiadomości z Afryki okazały się już tyle razy zwodnicze, że zbyt wielkiej wagi przypisywać im nie można, tak samo zaś trudno, zdaniem spekulacji, uważać nawiązania rokowań za ułatwienie sprawy, samej w sobie nader trudnej. Podobne zapatrywania spekulacji nie są, jednak wyrazem jej raptownego zeskromnienia, jak raczej jej zesłabnięcia, gdyż obracając się ciągle we własnych interesach, bez żadnej prawie interwencji ze strony klienteli prywatnej, nie ma tyle siły i zasobów aby na własną odpowiedzialność wszcząć kampanię prawdziwie zwycięską. Prócz tego ponosi część jej dotkliwe straty na lombardach, które ponownie uległy bardzo znacznej niżce, naturalnej w walorze, nie przedstawiającym żadnej wartości. Renty i papiery stare oprocentowane pozostały przy swych najwyższych notowaniach a obrady ogólne zakończono w usposobieniu pewnem, przy stosunkowo wcale nie licznych transakcjach.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 26 maja.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9-80 do 9-80. Pszonica na termin od 7-50 do 8-—. Żyto gotowe od 7-— do 7-25. Żyto na termin od 5-75 do 6-—. Owies obrotowy gotowy od 7-50 do 8-20. Owies obrotowy na termin od 8-— do 8-50. Jęczmień pastewny 6-25 do 6-50. Jęczmień browarniany 6-50 do 7-—. Rzepak na termin 10-75 do 11-25. Linianka — do ——. Groch pastewny 6-50 do 7-50. Groch do gotowania 8-25 do 10-—. Wyka 7-— do 7-50. Bobik 6-25 do 6-50. Hreczka 7-60 do 8-25. Kukurydza nowa 6-30 do 6-50. Kukurydza stara od — do —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerwoną od 50-— do 60-—. Konieczyna białą od 50-— do 70-—. Konieczyna szwedka 50-— do 80-—. Tymotka — do —. Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16-— do 18-25. Spirytus paritas Tarnopol eksportowy 8-40 do 8-60. Jedynie co do owsa i żyta usposobienie stało dobre co, do innych produktów z powodu utrudnionego zbytu, tendencja przeważnie słabsza.

Targ na bydło opasowe Prądnik Biały, koło Krakowa, Spędzono 121 sztuk. Przebieg targu, ociężały. Uzyskano za woły średnie 62—64, gorsze 59 do 61, buhaje 60—62 za 100 kl. żywej wagi. Wszystko sprzedano. Następny targ we środę 28 maja.

Wiedeń, 25 maja. Cukier (silnie) 17-25 Spirytus 37-80. Nafta galicyjska niezmienną —.

Berlin, 25 maja. Banknoty austr. 85-25. Spirytus 33-70.

Paryż, 25 maja. Trzy procent. renta 101-75, Mąka 26-75.

Frankfurt, 25 maja. Austr. kredyt 215-40. Disconto 184-—, Laura —, Koleje państwowe —, Alpin —.

Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 26 kwietnia 1902:

Banknoty w obiegu 1.380.296.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem — 19.862.000); rezerwa kruszcowa 1.424.127.000 (+ 4.016.000); portfel wekslowy 210.809.000 (— 7.541.000); lombard papierów 42.958.000 (— 591.000); banknoty wolne od podatków 434.142.000. (+ 24.330.000.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 maja b. r.

Hotel George'a. Hr. J. Mięczyński z Rosyi. A. Kösler z Czerniowiec, E. Rozwadowski z Chylczyc, L. Mez z Krakowa,

Ch. Le-Grand z Brüssel, M. Kicińska z Królestwa pol., J. Fraki z Czerniowiec, Cz. Świeżewska z Królestwa pol., Z. Koschun z Pragi, J. Ingwer z Tarnopola.

Hotel Imperial. Ks. Hubert Lubomirski z Rosyi, hr. Adam Plater z Hluboczka, Józef Augustynowicz, Elżbieta Augustynowicz z Włuszczanicy, Elżbieta, Maryan Kamiński z Tarnopola, Mikołaj Krzysztofowicz z Zaluca, dr. Józef Jucewicz, z Rosyi, Julia Brzękowska z Dukli, Henryk Krzysztofowicz z Karapczyjowa, Stefan Sękowski z Wojsławia, Bronisława Szczabłowa z Rudenki, Eliazs Ellenberg z Drohobycza, Zygmunt Grünfeld z Bytomia, Wincenty Jakinek z Węgier, Józef Bieber z Delatyna.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 3016

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Lekarz-dentysta Dr. S. Rappaport

ulica Sykstuska 1. 9. (Pasaz Stromengera).

10—3 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 3952

Docent Uniwersytetu 3503

Dr. Roman Rencki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od godz. 3—5 popoł. ulica Kraszewskiego 3. Telefon 583.

Specjalista chorób nerwowych

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje od 3—5 ul. Akademicka 11, parter na lewo. 4418 4

Dr. Ignacy KLARFELD

lekarz chorób nosa, gardła i płuc. — Lwów, Pasaz Hausmana 8, ordynuje od g. 3—5. 4738

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 2615

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki.

Reperatury z prowincyi skutecznie odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.

Dr. Leon Czeszer 4622

otworzył kancel. adwokacką i prowadzi ją wspólnie z

Dr. Władysławem Dulebą

we Lwowie, przy Placu MARYACKIM 1. 9, I. p.

Ludgarda Budkowska nauczycielka tańców we Lwowie, Rynek 12.

przyjmuje zamówienie na czerwiec do domu obywatelskiego na prowincyi. W lipcu i sierpniu udzielać będzie nauki tańców w Rymanowie. 4709 1

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: **Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.**

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“

odznaczona złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 r.

połącza własnego wyrobu: 18

Mydła Lecznice i Natłuszczone

Benzoesowe, Boraksowe, Dziegiowe, Formolowe, Kamforowe, Karbolowe, Lanolinowe, Naftowo-siarkowe, Sublimatowe, Wazelinowe, Żółciowe, Ziółowe itd., do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Główny skład: **Pasaz Mikolascha, I. p. sch. 1. Tel. 258.**

Tygodnik społeczny i ekonomiczny.

Bilans handlowy tkactwa w Królestwie Polskiem.

Miałem sposobność na tem miejscu zauważyć, że statystycy nasi dla braku odpowiednich materiałów, nie zdołali dotąd obliczyć bilansu handlowego Galicji pomimo, że zajmują stanowisku urzędowemu i prawnemu, że mamy przecież jakieś wpływy państwa, a więc, jak się zdaje, mogliśmybyśmy żądać, iżby rachunki kolejowe prowadzone były w sposób, odpowiadający potrzebom naszym. W Królestwie Polskiem nie mamy ani własnych biur statystycznych, ani wpływu na rząd, pomimo to jednak śródkami prywatnymi podejmowano tam niejednokrotnie próby obliczenia bilansu handlowego Królestwa. Ostatnią taką próbą jest praca delegacji statystycznej warsz. Tow. dla popierania przemysłu i handlu. Sprawozdanie z tej pracy daje w warszawskim *Ekonomiście* jeden z głównych naczelników tych badań p. Alojzy Wierzchlejski. W ostatnim zeszycie tego cennego czasopisma znajdujemy artykuł, obliczający bilans handlowy najważniejszego przemysłu Królestwa, tj. tkackiego, i z wnioskami otrzymanymi chcemy zaznajomić czytelników naszych.

Nie powtarzamy szczegółów, wyjaśniających sposoby obliczania, zauważamy tylko, że materiałem dla nich były: urzędowa statystyka ruchu kolejowego i także statystyka komór celnych.

Praktyczna znajomość spraw przemysłowych i handlowych pozwoliła autorom wyciągnąć bardzo prawdopodobne wnioski z materiału, nie zbieranego specjalnie w danym celu, zaś znajomość nadaje szersze znaczenie wnioskowi, jakkolwiek dotyczą one właściwie jednego tylko roku 1898. Po tych paru uwagach przechodzimy wprost do rzeczy.

Materiał surowy i półfabrykaty. Przemysł tkacki Królestwa opiera się przeważnie na obcym materiale surowym. Wełna a. Produkcję wełny oblicza p. Wierzchlejski na przeszło 300.000 pudów*), z tego jednak na przeróbkę miejscową zostaje tylko 100.000 pudów, bo zagranicę wywieziono 49.500 pudów, a do Rosyi 168.000 p. Wywozi się przeważnie wełnę wyższych gatunków, którą autor ceni na 27 rubli za pud. Ogromne ilości wełny, przeważnie grubej, przywozi się natomiast z Rosyi. W 1898. przywóz równał się 1.210.300 p., (tj. około 10 proc. całej produkcji Rosyi), przeciętną zaś jej cenę p. W. oblicza na 13—14 rubli. Z zagranicy przywieziono 852.700 pudów bardzo różnej wartości, bo po części wełny już przygotowanej, po części surowej australijskiej, przeciętną cenę p. W. oznacza na 20 rubli.

Część wełny, podlegającej przeróbce w kraju, wywozi się do Rosyi w postaci przędzy przeważnie cieńszej, a więc droższej (po 45 r. za pud). W 1898. wywieziono 333.900 p., głównie z Sosnowca, Łodzi, Częstochowy i Warszawy, przytem znaczna bardzo część poszła do Moskwy. Natomiast z Rosyi (głównie z Petersburga i Białegostoku) przywieziono 115.900 pudów przędzy grubszej (po 40 rb.) Nadto z zagranicy przywieziono 75.000 pudów przędzy cieńszej (po 45 rb.) i 137.200 pudów wełny kręconej (po 48 rb.)

Bawełny przywieziono z zagranicy (przeważnie amerykańskiej i egipskiej) 1.729.538 pudów, w tej liczbie do Łodzi 1.129.283, do Zawiercia 235.500. Z powodu ogromnego cła, wynoszącego około 50 proc. wartości, rozwija się przywóz bawełny rosyjskiej (z posiadłości azjatyckich). W 1898. dowieziono jej 1.454.100 p., w czem jest pewna ilość zagranicznej, przybyłej morzem z Odessy. Sama Łódź zakupiła 1.298.700 p. bawełny rosyjskiej, Zawiercie zaś 126.700 p.

Wywóz i przywóz przędzy bawełnianej bliskie są równowadze. W stosunkach z zagranicą przeważa przywóz (8.400 p.) nad wywozem (1000 p.), rzecz się ma odwrotnie w stosunkach z Rosyą. Wywóz równa się 174.700 p., przywóz 170.400.

Len. Uprawa lnu w Królestwie jest bardzo nieznaczna, to też i wywóz jest minimalny 124.600 p. zagranicę i 400 do Rosyi). Z ostatniej natomiast przywieziono 275.356 p., z czego do samej Rudy Guzowskiej (a właściwie do znanej olbrzymiej fabryki Żyrardów) 170.118 pudów.

Jedwabiu przywieziono z Rosyi 10.817 p., z zagranicy 2.616, wywieziono zaś do Rosyi 4.390 pudów.

Juty przywieziono 458.100 pudów z zagranicy, z czego 1.300 wywieziono do Rosyi. Prawie cała ilość spotrzebowanego materiału, bo 445.700 pudów przeszła przez komorę Herby (pod Częstochową), przerabia się zaś ją wyłącznie niemal na worki i opony.

Tkaniny. Statystyka kolejowa wszystkie wyroby tkackie, prócz worków i opon, łączy w jedną grupę „tkaniny“, bez względu na materiał. To też tylko drogą pośrednią p. W. dochodzi do mniej więcej prawdopodobnego wniosku, że na ogólną sumę 3.723.000 pudów tkanin wywiezionych z Królestwa (w tej liczbie przez kolej Łódzką 3.039.200 p.), złożyły się tkaniny następujące:

1,837.000 pud. wełnianych	wartości 93,500.000 rubli
2,205.000 „ bawełnianych	77,175.000 „
172.000 „ lnianych	3,440.000 „
9.000 „ jedwabnych	2,160.000 „

3,723.000 pudów wartości 176,365.000 rubli
Z tej liczby zaledwie 300 p. idzie zagranicę, cała reszta zaś do Rosyi, pod której mianem rozumieć niestety zawsze musimy i kraje zabrane. Przywóz tkanin do Królestwa jest jednak również dosyć znaczny, bo wynosi 997.400 pudów, a mianowicie 984.300 z Rosyi i 13.100 z zagranicy. Sama Warszawa zużywa 563.400 pudów. Łódź zaś, jakkolwiek jest jednym z głównych ognisk produkcji tkanin w Europie, spotrzebowuje 326.000 p. Świadczy to o pewnym podziale pracy i wyspecjalizowaniu. Królestwo — jak wiadomo skądinąd — nie produkuje wcale tanich perkalików i całą ich ilość sprowadza z Rosyi. Spotrzebowanie tkanin w Królestwie równa się 2,477.400 p. wartości 104,050.800 rubli a mianowicie 1,480.000 p. (wartości 62,160.000 rubli), produkcji miejscowej i 997.400 p. (za 41,890.000 rubli) produkcji obcej.

Dane, dotyczące tego, działu, dają nam też pewne wskazówki w ważnej sprawie politycznej. Dają się niejednokrotnie słyszeć głosy o rzekomej konieczności ekonomicznej połączenia Królestwa z Rosyą. Otóż przeniesi tkacki w Królestwie jest przemysłem najbardziej eksportowym, około bowiem 76 proc. wytworów wywozi się poza Królestwo. Okazuje się jednak, że przemysł tkacki w samem Królestwie mógłby znaleźć umieszczenie dla blisko 1 miliona pudów, dowożonych obecnie z Rosyi.

Następnie według obliczenia p. W. z obecnego wywozu Królestwa 43,3%, czyli 1,611.900 p. idzie do krajów zabranych. Jakkolwiek trudno jest obliczyć ściśle zapotrzebowanie tych krajów na wyroby tkackie, sądząc jednak ze statystyki kolejowej, możnaby dojść do przekonania, że cała nadwyżka produkcji tkackiej Królestwa „dałaby się bardzo wygodnie umieścić w granicach tych okręgów ze znaczną oszczędnością na kosztach przewozu.“

Bielizna i odzież. Dalsza przeróbka tkanin jest również podatnym źródłem dochodu dla Królestwa. Wywóz w tej gałęzi równa się 200.400 pudów, a mianowicie z Warszawy 112.000 (w tem zagranicę 600 p.), z Rudy Guzowskiej 36.000 p. i t. d. Cały zaś przywóz wynosi 30.400 p. (w tem z zagranicy 2.000).

Kończymy wykazem cyfrowym, ujmującym całokształt bilansu przemysłu tkackiego.

	Zysk	Strata
Wełna	27,504.400 rubli	
Wełna kręcona	6,585.600 „	
Przędza wełniana 7,014.500 rubli		
Bawełna	31,837.000 „	
Przędza bawełniana	180.700 „	
Len.	951.500 „	
Jedwab	537.800 „	
Juta	1,005.900 „	
Wata	148.800 „	
Worki i opony	1,643.300 rubli	
Tkaniny	134,474.200 „	
Bielizna i odzież	44,200.000 „	
Razem	187,332.000 rubli	68,700.700 rubli.

Zysk na czysto równa się 118,631.200 rublom. Znaczna ta suma daje możność Królestwu pokryć niedobory w innych gałęziach produkcji, a między niemi i w rolniczej. J. H.

Współczesne prądy etyczne

w Polsce.

(Dokończenie)

Zaznaczyłem już, że pociąg do metafizyki jest znowaniem charakterystycznym dla zwolenników nowych prądów etycznych. Ciągłe rycie się w swoich stanach wewnętrznych, zagłębianie się w zagadnienia etyczne i rozpatrywanie ich nie na tle stosunków społecznych, lecz w związku z zagadnieniami, nie dającymi się rozstrzygnąć, przyzwyczajają umysł do ciągłego bujania w sferze ogólników abstrakcyjnych.

Argumentacja ściśła, oparta na faktach, coraz rzadszą jest nietylko już w sprawach czysto subiektywnych, lecz i w kwestjach ogólniających, natury społecznej. Dziś pozytywizm nie jest stanowczo w modzie. Przez wyraz „pozytywizm“ nie rozumiem jednak wyłącznie systemu Augusta Comte'a, lecz wogóle ten kierunek filozofii, który odrzuca metafizykę i stoi wyłącznie na gruncie ściśle naukowym, posługując się przeważnie indukcyjną metodą i wyprowadza ściśle dedukcyjne tylko z prawd niezbitych.

To lekceważenie ściśłości w rozumowaniu, to niedocenianie nauki w życiu, jest objawem bardzo szkodliwym, szczególnie w naszym społeczeństwie, w którym nauki wogóle rozwijały się dotychczas dość słabo.

Można się nie zadowalać nauką pozytywną, można snuć myśli, wykraczające po za zakres doświadczenia, można i trzeba dążyć do tego, aby sztuka nieczem nie była krępowana, aby poeci i artyści byli zupełnie wolni pod względem treści i formy swych utworów: Nie wolno jednak i nie należy pogardzać i odrzucać metody naukowej, opartej na doświadczeniu i obserwacji tam, gdzie można ją stosować z pożytkiem; nie wolno i nie należy w kwestjach kulturalnych, społecznych i politycznych **arzącać się ściśłości w rozumowaniu, lekce-**

ważyć obserwacji, a opierać swoje poglądy i postępowania na niejasnych, półświadomych popędach, przeczuć i marzeniach.

Dowodem, że przyczyną dziś znacznego rozpowszechniania się wyżej wzmiankowanych doktryn etycznych jest reakcja polityczno-społeczna, której podległa polska inteligencja, jest fakt, że nowe kierunki przyjęły się przede wszystkim w zaborze rosyjskim, a nie w Galicji, gdzie warunki polityczne są lepsze.

Przeciwko dążności do doskonalenia się i umoralniania żaden rozumny i uczciwy człowiek nie mógłby nie powiedzieć, gdyby nią była ona wyłączna, gdyby nią przeciwstawiała się bezwzględnie ruchom polityczno-społecznym.

Przeciwnie, hasło umoralnienia społeczeństwa, sformułowane w sposób określony i oparte na realnym gruncie istniejących stosunków, powitane być powinno z radością, ale wówczas ruch etyczny byłby tylko niewątpliwie pożądanym dodatkiem do szerokiego ruchu politycznego.

W tej zaś formie, w jakiej się dotychczas zarysował, przynosi więcej szkody, niż pożytku, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Odwrócił on uwagę inteligencji od najżywniejszych spraw polityczno-społecznych, od których rozwiązania zależy cała przyszłość narodu. Znaczna część młodzieży zamiast wziąć się do pracy społecznej, stanąć do walki z rządem rosyjskim, będzie traciła czas i wyczerpywała zdolności umysłowe w jałowej kontemplacji na temat etyki i metafizyki.

Nowy ruch etyczny nikogo nie umoralni, jest on bowiem zbyt nieokreślony; frazesy o miłości bliźniego, prawdziwej i sprawiedliwości są stare, jak świat i ogólnikowe kontenplacyjne zasklepienie się w sobie wytworzy tylko pewną ilość „wyższych duchów“, których korzyść dla społeczeństwa będzie wątpliwą. Myśl polityczna i społeczna zostanie zabagniona i pod względem opozycyjnym znacznie osłabnie. Mamy tu na myśli przede wszystkim zabór rosyjski. W społeczeństwach o niezależnym bycie państwowym zwolennicy ruchu etycznego i jego propagatorzy mogą się jeszcze łudzić (choć jest to naiwnością), że umoralnią i rząd i sfery decydujące; u nas złudzenie to nie ma żadnej podstawy, gdyż społeczeństwo polskie odcięte jest od rządu rosyjskiego i pruskiego i największe nasze umoralnienie się nie uczyni rządów tych lepszymi dla nas.

To też zadaniem postępowej i światłej publicystyki powinna być walka z nowymi prądami etycznymi.

LUDWIK KULCZYCKI.

Nasze Towarzystwa udziałowe.

(Ich stan obecny. — Udział w gospodarstwie finansowym kraju. — Przyszłość.)

Toby były dane cyfrowe, zdobyte na podstawie porównania wielkości, przynajmniej z nazwy należących do jednej kategorii. Wysnuwać atoli z tych danych jakiegokolwiek wniosku, bądź na korzyść, bądź też na niekorzyść jednej czy drugiej organizacji, byłoby co najmniej bardzo niebezpiecznie, jeżeli nie wręcz fałszywie, gdyż w gruncie rzeczy całą atrakcją kas oszczędności stanowią nie jakiegokolwiek rezerwy, lecz statutowa gwarancja bezpieczeństwa — wielkość wogóle ani z funduszem rezerwowym, ani z kapitałem udziałowym bynajmniej nie współmierna, cały zaś powyższy przykład został przytoczony li tylko dla udowodnienia, jak wogóle trudno znaleźć wewnętrzny punkt porównania nawet w tych dwóch organizacjach, poniekąd ideowo pokrewnych, w tem przynajmniej znaczeniu, że obie dążą do wytworzenia wielkiej zbiorowej siły w drodze jednoczenia „najslabszych indywidualnie pierwiastków.“

Więcej jeszcze trudności przedstawia porównanie z organizacjami wręcz odmiennej natury, jak np. hipotecznymi itp., szczególnie zaś z akcyjnymi, które przy mizernym niejednokrotnie kapitale akcyjnym rozwijają często się wprost zdumiewająco.

Łatwiej natomiast bez porównania wyznaczyć towarzystwom udziałowym miejsce, przynależne im pośród innych środowisk pieniężnych na podstawie zewnętrznych przejawów owej potencjonalnej siły — po sumie kredytu, dostarczanego rok rocznie na krajowy targ pieniężny.

Tu nie od rzeczy będzie przypomnieć, że rola Towarzystw zaliczkowych sprowadza się do dostarczania kredytu krótko-terminowego, obrotowego. Wszelki inny rodzaj kredytu jest wprost sprzeczny z zasadniczą organizacją Towarzystw, które same zasilają się kapitałami krótko-terminowymi, i z tego powodu nie powinny być praktykowane, gdyż w rezultacie z łatwością mogłyby pociągnąć ruinę tak samego Towarzystwa, jak i w szczególności jego wierzycieli. Prócz tego powinien to być kredyt jak najbardziej indywidualny, oparty nie tyle na podstawie realnej, ile na charakterze dłużnika. Takie przynajmniej było pierwotne i najidealniejsze założenie Towarzystw, jak je rozumiał sam wielki ich twórca, założenie, które przez obdarzanie zasłużonem zaufaniem poszczególnych stowarzyszonych jednostek, miało dążyć do rozbudzenia w nich samych wiary w siebie, do należytego oceniania w sobie i w innych wartości czysto etycznego oparcia. U nas niestety, najbardziej ta idealna i najgłębsza dążność przestała już dawno należeć nawet do rzędu najpo-

*) Pud rosyjski (= 40 funtom) = 16,38 klgr. Rubel około 2 k. 53 gr.

boźniejszych życzeń. Liczne przyczyny, może ponieważ i zmienne warunki bytowania politycznego, złożyły się na wytworzenie opinii, popartej już nadto bardzo licznymi a smutnymi doświadczeniami, że zalety indywidualne nie mogą już być uważane za gwarancję dostateczną, wszelki choćby najdrobniejszy kredyt musi szukać dla siebie przedewszystkiem zabezpieczenia realnego.

Oczywiście, że towarzystwa zaliczkowe musiały popłynąć za ogólnym prądem i temu to należy przypisać fakt, że najmniej połowa pożyczek, udzielanych przez towarzystwa — bardziej szczegółowych danych w tym kierunku brak — zabezpieczona jest hipotecznie. Pomijając szczegół, o ile podobna tendencja wypacza się i psuje charakter zaliczkowego kredytu, odbierając mu przy nierozłącznej z hipotecznością zabezpieczeniem manipulacji najzamienniejszą, cechę kredytu szybkiego, należy nadto podnieść fakt wielkiego niebezpieczeństwa tak zabezpieczonego kredytu dla dłużników. Dłużnik bowiem, raz zdecydowawszy się na obciążenie swej hipoteki, nie może się pogodzić z myślą, aby udzielony mu na tej podstawie kredyt miał być czemś innym, jak kredytem hipotecznym z najistotniejszą swą cechą długoterminowości, towarzystwo zaś z drugiej strony musi uważać zapis hipoteczny li tylko, jako dodatkową gwarancję bez żadnych dalej idących konsekwencji. Stąd wynikają nieporozumienia, które dla obu stron mogą mieć jaknajfatalniejsze następstwa.

Zapatrząc się na sprawę ze stanowiska neutralnego, należy się zgodzić, że bądź co bądź będzie to zawsze tylko kredyt krótkoterminowy, obiegowy, gdyż innym być nie może i z tego względu przy zewnętrznym porównaniu z towarzystwami zaliczkowymi instytucji finansowych innych kategorii z różnorodnych przejawów działalności tych ostatnich można brać pod uwagę tylko dział analogiczny, czyli również kredyt krótkoterminowy i łatwo wypowiedziany tj. kredyt wekslowy.

I w dostarczaniu tego kredytu towarzystwa zaliczkowe odgrywają rolę pierwszorzędną.

Z końcem roku 1897 stan pożyczek wekslowych we wszystkich pięciu bankach galicyjskich (trzech akcyjnych i dwóch innych) wynosił 17,223 000, w Banku krajowym 6,408.708, w kasach oszczędności 10,551.000, podczas gdy w towarzystwach zaliczkowych stan pożyczek wekslowych i skryptowych, lecz w każdym razie krótkoterminowych, wynosił ogółem 47,162.000.

Tak tedy same towarzystwa zaliczkowe dostarczają na krajowy targ pieniężny znacznie więcej kapitału obrotowego, niż wszystkie inne krajowe zakłady kredytowe, razem wzięte.

Jeżeli się nadto zważy współdział w krajowych operacjach pieniężnych zakładów pozakrajowych, a więc kredyt wekslowy galicyjskich filij Banku austro-węgierskiego w sumie mniej więcej o 1/4 mniejszej od dostarczanego przez towarzystwa zaliczkowe, operacje austriackiego Zakładu kredytowego, banków czeskich, drobniejszych wiedeńskich i wreszcie prywatnych banków galicyjskich, to można będzie przyjąć z bliskim prawdopodobieństwem, że towarzystwa zaliczkowe dostarczają najmniej 1/4—1/3 kapitału, pozostającego w obiegu gospodarczym kraju.

Określić ze ścisłością kierunek ujęcia tego kapitału, jak i właściwe sfery jego obrotu bardzo trudno, z powodu bądź zupełnego braku w niektórych towarzystwach statystyki członków, należących do

stowarzyszenia i korzystających z kredytu, bądź też nader nieumiejętnego prowadzenia tej statystyki.

Statystyka urzędowa, oparta na sprawozdaniach poszczególnych towarzystw, wykazuje wogóle 8 kategorii członków z następującym — jak w r. 1898. — stosunkiem procentowym:

- 1) rękodzielników i przemysłowców 6.47 proc.
- 2) handlarzy i kupców 5.41 proc.
- 3) fabrykantów 0.13 proc.
- 4) rolników 44.42 proc.
- 5) właścicieli i dzierżawców większych posiadłości 1.42 proc.
- 6) umysłowo pracujących 4.47 proc.
- 7) kapitalistów i bez określonego zajęcia 37.56 proc.
- 8) instytucji 0.12 proc.

O ile podane cyfry mogą być przyjęte bez zastrzeżeń, najlepiej wskazuje fakt, że np. rubryka „kapitalistów i bez określonego zajęcia“ do r. 1894. wykazywała przeciętnie 3—5 proc., która to ilość już w r. 1895. podskoczyła odrazu do 23 proc. i następnie do 37 proc., podczas gdy w innych rubrykach np. „handlarzy i kupców“, jednocześnie z 23 proc. spadła do 8 proc. i niżej.

Nie wchodząc w ocenę, po czyjej tu stronie wina — niedbalstwa towarzystw, czy też może niejasności urzędowej nomenklatury, która istotnie niejednemu może zabić człowieka w głowę, czy danego członka, trudniącego się, dajmy na to, fabrykacją *en gros* wody sodowej i napojów musujących, należy zaliczyć do kategorii fabrykantów, przemysłowców, czy też może umysłowo pracujących — o ile nie własnoręcznie nabija wodę do syfonów — przy sposobności tylko należy zaznaczyć, że bądź co bądź stan naszej statystyki krajowej pozostawia nieco do życzenia.

Najmniej podobnych karkołomnych skoków — może zawdzięczając łatwiejszej kwalifikacji na podstawie zewnętrznego wyglądu — wykazuje rubryka rolników, wahająca się w granicach 45—56 proc.

O ile wskutek tego liczba członków-włościan, czerpiących kredyt w towarzystwach zaliczkowych, wydaje się prawdopodobniejszą, dochodząc mniej więcej do przeszło połowy ogółu członków, o tyle też mnogość taka wskazuje odrazu na niewłaściwy kierunek kredytu zaliczkowego.

Włościanie u nas, jak dotąd — pomijając małą garstkę włościan podmiejskich — kredytu obrotowego prawie nie potrzebują i w każdym razie zastosować się do jego warunków bynajmniej nie są w możności. Ich potrzeby kredytowe sprowadzają się bądź do spłaty długów, wynikających z działów familijnych, bądź do zakupu nowych gruntów, wreszcie do kredytu przedwzrostkowego.

Pierwszy i drugi wypadek wymaga niezbędnie kredytu długoterminowego hipotecznego. Towarzystwa zaliczkowe ani jednemu, ani drugiemu z tych warunków zadosyć uczynić nie są w możności. W braku innej organizacji specjalnie włościańskiej, włościanin niejednokrotnie zmuszony jest poprostu szukać pomocy w towarzystwach zaliczkowych, pomimo że jednak w wielu wypadkach staje się jego ruiną, w najlepszym razie jest ciężarem zupełnie stosunkowym.

Jednakże kredyt włościański nie stanowi jeszcze najcięższego grzechu towarzystw zaliczkowych już choćby dla tego, że wobec przeważnie bardzo drobnych pojedynczych pożyczek włościańskich, w ogólnej sumie wyczerpuje on na swe potrzeby część, by-

najmniej nie odpowiadającą przemożnemu stosunkowi procentowemu członków włościan. W ostateczności można by się nawet zgodzić na niego, gdyby nie był tak drogi. Lecz prócz kredytu włościańskiego zdarzają się też liczne inne niewłaściwości, miejsze ilościowo, lecz bardziej jeszcze niewłaściwe co do swego charakteru, a wszystkie one razem wzięte sprawiają ten skutek, że kierunek najwłaściwszy tego kredytu, wynikający wprost z jego natury, zatracą się prawie zupełnie.

Organizacja bowiem towarzystw zaliczkowych obliczona na dostarczanie kredytu drobnego i nade wszystko szybkiego, najbardziej odpowiada potrzebom kredytowym drobnego przemysłu. Tak przynajmniej pojmował zadania towarzystw twórca ich i apostoł, Herman Schultze, w tym też kierunku rozwinięły się one w swej niemieckiej ojczyźnie.

Tymczasem u nas cała ogromna siła towarzystw rozlała się częściami bądź na niewłaściwe zastępowanie organizacji zupełnie brakujących — jak włościańskiej, bądź na łatanie braków organizacji istniejących ale niadostatecznych, jak np. wielkoprzemysłowej, wielko-rolniczej etc., pewna też część jak zwykle, odpada na zabójczy wprost dla dłużników kredyt konsumpcyjny, w ostatecznym rezultacie udział w korzyściach tego drobnoprzemysłowego kredytu ze strony drobnego przemysłu sprowadza się do śmiesznie małej cząsteczki 6.47 procent, a nawet z doliczeniem pokrewnej kategorii handlarzy i kupców — do 11.12 procent. Trzeba przyznać, że jak na organizację, specjalnie stworzoną dla wzmocnienia najniższych ekonomicznie warstw, jest to trochę za mało.

Obecnie towarzystwa udziałowe wchodzą w nową fazę rozwoju, z nadejściem której musi też ulec zasadniczej zmianie i cały dotychczasowy kierunek ich działalności.

Przełom ten należy zawdzięczać dwóm nadzwyczajnej doniosłości w naszym życiu ekonomicznym zadaniom:

1) powstania Banku związkowego dla towarzystw zaliczkowych; 2) uchwały sejmowa w sprawie czynnego popierania organizacji kas oszczędności i pożyczek systemu Reiffaisena.

Bank związkowy od wielu już lat stanowi *pium desiderium* jednostek, rozumiejących społeczną doniosłość towarzystw udziałowych wogóle, a pragnących stworzyć dla nich mocną realną podstawę we własnej instytucji wyższego rzędu. Charakterystycznym jest, że same towarzystwa mniej odczuwały potrzebę takiego wzajemnego oparcia i z ogólnej ich liczby czynny udział w stworzeniu nowej instytucji przyjął tylko 119. Dowodzi to, jak mało jeszcze w tych towarzystwach rozwinięty jest zmysł asocjacyjny, pomimo, że same one są niczem innym jak asocjacjami. Zawdzięczając jednak wydatnej pomocy kilkudziesięciu jednostek dobrej woli, *pium desiderium* stało się w bieżącym roku faktem, powstała instytucja pod hasłem solidarnej wzajemności, mająca za jedyny cel służenia sprawie przemysłu krajowego.

(Dok. nast.)

PRZY DRODZE.

POWIEŚĆ.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

— Ale i Gusta nie wyszła cało — pocieszała chorą.

Z początku nie rozumiała Katinka nie, taką miała zmacaną głowę i taka była słaba. Ale nagle pojęła wszystko, otworzyła na chwilę oczy i spojrzała w twarz jejmości.

— I dla takiego człowieka zapracowuje się drugi na śmierć — mówiła jejmość Madsen.

— Zamilkła, oczekując odpowiedzi Katinki. Ale ta leżała bez ruchu. Kilka łez stoczyło się po jej twarzy.

— Tak, tak, ale i drugi nie byłby też mądrzejszy — dodała już innym zupełnie tonem jejmość i opuściła chorą.

— Maryo! — zawołała Katinka — podciągnij story, żeby tu było widniej.

Marya uczyniła co jej rozkazano i światło dzienne padło na łóżko.

— O co pani naczelnikowa płacze? — zapytała dziewczyna.

Katinka leżała zwrócona twarzą do światła.

— Czy co w piersiach? — pytała dalej Marya.

— Nie, nie — rzekła Katinka — mnie jest zupełnie dobrze.

Ale płakała dalej cicho, czując ogromną ulgę. Po chwili przestała płakać, ale pozostała w tej

samej pozycji, osłabiona, lecz pełna nieopisanego spokoju.

Nadeszły ostatnie słoneczne dni jesieni. W jasne przedpołudnia, gdy Katinka leżała w swoim pokoju, padało z okien na jej łóżko pełne światło słońca. Kiedy ręce jej zlekka przesunęły się po kołdrze oblanej niem, tworzyła sobie tyle snów szczęśliwych!

— Pani naczelnikowa wygląda tak dobrze — mówiła Marya.

— Tak, bo się też czuję zdrową — odpowiadała, mrużąc powieki, ale nie otwierając oczu i dalej leżała cicho, a słońce zalewało ją snopem światła.

— Jutro wstanę znowu — odezwiała się.

— Naturalnie, że pani będzie mogła.

Katinka obróciła się do okna.

— Tak się zdaje jakby to było lato, żebym to mogła trochę wyjść jutro — snuła dalej plany — zajrzeć do altanki, pod krzak bzu, czy ma jeszcze liście? a róże a wiśnie?... Przeszłego roku stały w kwiecie... formalny bukiet.

— Wszyscy znajomi dostali wiśni na konfiturę, gdy pani wyjechała — rzekła Marya.

— Białe bukiety...

Katinka mówiła ciągle o ogrodzie. Co chwilę powtarzała:

— Jak sądzisz, Maryo, czy doktor mi pozwoli, czy pozwoli?

— Może, jeżeli będzie świeciło słońce.

Doktor nie przyszedł tego dnia i popołudniu musiała Marya iść do wsi, zapytać się.

Zmierzchno się, zanim Marya wróciła. Katinka leżała bez światła. Zadzwoiła małym dzwonkiem, umieszczonym na stoliku przy łóżku.

— Nie przyszła jeszcze? — pytała.

— Przecież to daleko — tłumaczył jej Bai.

— Jak długo! — westchnęła.

Na twarzy miała wypieki z gorączki. Leżała, nad słuchając każdych otwierających się drzwi.

— Teraz wszedł ktoś do kuchni — powiedział.

Był to parobek z miotłą.

— Nie wraca tak długo — mówiła Katinka.

— Znowu się rozbiorujesz z tego, żeś taka niepokojna — łajał ją Bai.

Leżała więc cicho z dzwonkiem w ręku i nie odzywała się już. Wtem posłyszała Maryę, otwierającą drzwi do kancelarii i z bijącym sercem leżała pod kołdrą, nie pytając o nic.

— Cóż powiedział? — zapytał Bai w kancelarii.

— Pozwolił na pół godzinki, w samo południe — odparła Marya — gdy słońce będzie.

— Pani naczelnikowa śpi?

— Zdaje mi się.

Marya wsunęła się cichutko. Katinka chwilę leżała nieporuszona, potem spytała się:

— Czy to ty, Maryo?

— Tak... Może pani jutro wstać i posiedzieć na słonku, w południe — odpowiedziała.

Katinka nie odezwiała się zrazu. Potem ujęła rękę Maryi, mówiąc:

— Dziękuję ci, taka jesteś dobra, Maryo.

— Jaką pani ma rozpaloną rękę!...

W nocy miała Katinka gorączkę; leżała z oczyma błyszczącymi, nie mogąc zasnąć.

Ale dopiero nad ranem zbudziła Maryę.

— Maryo, spojrzj jaka pogoda — prosiła.

Marya wyjrzała oknem z pokoju.

— Będzie ładnie — zaopiniowała.

(C. d. n.)

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł.
wyuczy się mełna w 12 lekcjach
kroju francuskiego pod gwarancją

EUGENI WECKERTOWSKI

Lwów, ul. Kopernika 8.
II piętro.

Po umiarkowanych cenach
sprzedaje się formy na szafki,
zakłady, peleryny, szlafroki
itd. Przyjmuje się do skrojenia
całe suknie, a na żądanie do-
starczycie tkaniny i wypróbowa-
nia pod gwarancją najlepszej
dokładności. Zamówienia z pro-
wincji uskutecznią się odro-
wina pocztą, za podaniem do-
kładnej miary.
**Na konfekcje i kroje angiel-
skie osobny kurs.**

TAPETY

w największym wyborze, po najtańszych cenach po-
leca znana firma: 4407

Filip Haas i Synowie, Lwów.

Wzory na żądanie posyłamy do wyboru.

Na najwyż. rozkaz Jego C. i k. Apostol. Mości
XXII. Ck. Państwowa loterya
dla wspólnych wojskowych celów dobroczynności.

Ta loterya pieniężna

jedyna w Austrii rządowo dozwolona, zawiera
17.822 wygranych w gotówce w łącznej kwocie
452.850 koron.

200.000 koron gotówką.

Ciągnięcie nastąpi nieodwołalnie 12 czerwca 1902.
Jeden los kosztuje 4 korony.

Losy są do nabycia w oddziale dla państw. loteryj
we Wiedniu, III. Vordere Zollamtstrasse 7, i w ko-
lekturach, trafikach, urzędach podatków, pocztowych,
telegraficznych i kolejow., w kantorach wymiany.
Plany gry gratis. — Losy posyła się franko.

Z c. k. Dyrekcji c. k. Loteryj
oddział loteryj państw.

3452 5

Pustomyty

Zakład kąpielowy siarcza-
ny i borowinowy

ze Lwowa koleją 1/2 godziny
pociągi 4 razy dziennie tam i napowrót.

Zakład odnowiony, łaźnieki nowo wybudowane, do-
brze urządzone, tuż obok dworca kolejowego.

Dobra restauracja.

3938 3

Lekarz zakładowy: **Dr. Eugeniusz Trzeźniowski.**

Wedle najnowszego rozbioru chemicznego i orzeczenia
prof. Dra Radziszewskiego, borowina żelazista obok Francens-
badzkiej najlepsza w Europie. Kąpiele siarczane wysmienite.
Wygodne, umeblowane pomieszkania z kuchnią, lub też bez
od 10 koron tygodniowo zaczawszy, w zakładzie tuż obok cie-
nistego lasu. W dawnym pałacu pomieszkania dla letników
i kuracjuszy z jednego lub więcej pokoi. 10 morgowy cieni-
sty park, sala do zebrań towarzyskich z czytelnią. **Kąpiele**
rzeczne.

Wskazania lecznicze: Przewlekły reumatyzm, gicht, cho-
roby nerwów obwodowych (ischias), skrofuloza, pozostałości
po urazach i wysiękach, zwłaszcza w chorobach kobiecych.
Listy wystosować należy do Zarządu dóbr w Pustomytach.

Na sezon wiosenny!

Zalecane przez pierwszorzędną powagę le-
karską przy picciu rozmaitych wód mineraln.

„kuracyjne sucharki karlsbadzkie“

znane Szanownej PT. Publiczności ze swej pożywno-
ści wyrabia piekarnia higieniczna **Marcina Czy-
żeka we Lwowie.** 4865 10—1

Przy policji miejskiej w Żółkwi, wakuje posada
plutonowego z płacą 600 koron rocznie,
umundurowanie i relutum na buty i bieliznę.

Podania o nadanie tej posady, wnosić należy do
1 czerwca 1902 do Zarządu miasta Żółkwi.

Pierwszeństwo mają byli żandarmi i żołnierze
policji rządowej. 4843 3-1

W czerwcu r. b. ukaże się z druku

Polska Księga Reklamowo - Adresowa

Kalendarzem na 3 lata

która następnie rozwieszona będzie bezpłatnie
automobilem po Galicyi. Otrzymają ją: Hotele, re-
stauracje, kawiarnie, wagony restauracyjne, handle
korzenne i galanterijne, Zakłady zdrojowe, wille,
pensjonaty, właściciele dóbr, plebanie, urzędnicy
wielkich instytucji, wojskowość itd. itd. — Wyda-
nie luksusowe! — Inzeraty przyjmują i bliższych
informacji udzielają: 4446

K. Krzysztofowicz J. Lassociński i Spk.

Kraków, Lubiec 7.

Zastępstwo: Lwów, M. T. Krzysztofowicz, Sakramentek 10.

Dla dogodności P. T. stron, zamówienia na inzeraty
przyjmuje W. P. Jan Bromilski magazyn papieru, Lwów,
ulica Karola Ludwika, Grand Hotel.

Najpiękniejszy połysk
bielizny!

gwarantuje się nawet niewprawnej
ręce przez używanie bardzo pojedyn-
czego **ślawnego**

Srebrnego krochmalu z połyskiem
firmy **FRITZ SCHULZ jun. Akt. - Ges.,**
Eger i Leipzig.

Prawdziwy tylko z markami ochronne-
mi: „Globus“ i „Żelazko“
Kartony po 24 h. wszędzie do nabycia.
Zastępstwo i skład u Józefa Strvera ul. Podłewskiego 5.

Złoty medal Paryż 1900.
2285 12-12

Fabryka S. W. Niemojowskiego otrzymała następujące odznaczenia:
Wystawy i srebrny medal rządowy. —
KRAKÓW 1900: Złoty medal 11
PARYŻ 1900: Wielki złoty medal
WARSZAWA 190: Dyplom honorowy.

Najznakomitsze
TUTKI!
Bibulki cygaret.
„FLIRT“
bibulki cieniat
„KRAJ“
bibulki nie-
gasnące

S. W. Niemojowskiego
we Lwowie.

Są wszędzie
do nabycia!

Główna wygrana ewent.	Doniesienie o szczęściu!	Wygrane gwa- rantuje państwo.
500.000 mk.		

Pierwsze ciągnięcie 11 czerwca!
Zaproszenie do udziału w wygraniu
w gwarantowanej przez miasto Hamburg Loteryi pie-
niężnej, w której będzie wygranych pełnych
11 milionów 202.000 mk.

Wygrane tej korzystnej pieniężnej loteryi, która
zawiera według planu tylko 118 000 losów, są następujące:
Największa wygrana jest 500.000 marek. —
Premia 300.000 marek.

1 wygrana 200.000 mark.	16 wygrana 10.000 mark.
1 wygrana 100.000 mark.	56 wygrana 5.000 mark.
1 wygrana 75.000 mark.	102 wygrana 3.000 mark.
2 wygrane 70.000 mark.	156 wygrana 2.000 mark.
1 wygrana 65.000 mark.	4 wygrana 1.500 mark.
1 wygrana 60.000 mark.	612 wygrana 1.000 mark.
1 wygrana 55.000 mark.	1030 wygrana 300 mark.
2 wygrane 50.000 mark.	20 wygrana 250 mark.
1 wygrana 40.000 mark.	77 wygrana 200 mark.
1 wygrana 30.000 mark.	36053 wygrana 169 mark.
1 wygrana 20.000 mark.	9989 w 150, 148, 115, 100 m

10382 wygr. 78, 45, 21 mk. w całości 59.000 wygran.

i w kilku miesiącach w 7 ciągnięciach będą rozstrzygnięte.
Główna wygrana I klasy wynosi 50 000 m w II klasie
55.000 m, w III klasie 60.000 m., w IV. kl. 65 000 m.
w V klasie 70000 m., w VI. klasie 75.000 m., w VII kl.
200.000 m. i z premią 300 000 m., ewentual. 500 000 m.

Na pierwszą klasę, której ciągnięcie odbędzie się
11 czerwca 1902, kosztuje: 4254
cały oryginalny los tylko koron 7—
pół oryginalnego losu tylko kor. 3 hal. 50.
czwarte oryginaln. losu tylko kor. 1 hal. 75.

Wpłaty dla następnych klas, jakoteż dokładny wy-
kaz wygranych przejrzyć można w planie wylosowania
zaopatrzonemu godłem państwa, który wysyłam na ży-
czenie gratis i franco.

Każdy mający udział, otrzymuje odemnie po cią-
gnięciu natychmiast urzędową listę cięgnięć.

Wypłata i wysyłka wygranych pieniędzy
odemnie wprost do interesowanych szybko i pod su-
rową tajemnicą.

Zamówienia upraszam przekazem pocztowym
lub za zaliczką.

Proszę się zwrócić ze zleceniami z powodu bli-
skiego ciągnięcia natychmiast do **11 czerwca**
1902 r., z zaufaniem do firmy:

SAMUEL HECKSCHER senr.
Dom Bankowy w HAMBURGU.

Korona wszystkich
Park et. Linoleum
i drzewnych politur.

oszczędne i proste w użyciu,
gdyż płynne i łatwo zmyć,
piękny i długotrwały połysk.
Kolorowe dla starych podłóg
bardzo ładne, wosk przy czy-
szczeniu zbędny. Wynalazca i fabr. J. LORENZ & Co Eger i B.

We Lwowie: O. T. Wincklera Syn.
2932 26—20

MAGAZYN UNIWERSALNY
FIRMY
ROMAN DROBNER
KRAKÓW

wyłączne zastępstwo fabryk
angielskich

ILUSTROWANY CENNIK
przyborów do rybołówst.
rozsyła darmo i oplatnie.
NOWOŚĆ: Polski podręcznik
do rybołówstwa prof J. Ro-
zwadowskiego. 3837 14

Rok założenia 1890

Parowa fabryka
Wyrobow stolarskich
w Jasle.

TELEGRAMY:
Stolarnia Jasło.

Rakiety do Tennisa,
krajowe i angielskie w wielkim wyborze.

Pilki do Tennisa,
gumowe, szare, czerwone i obszywane.

Siatki i paliki do Tennisa,
Futerały na Rakiety.

Ping - Pong,
(Tennis pokojowy).

Krokiety,
Pilki nożne.
(Football).

Kręgle i kule,
z drzewa Lignum-sanctum.

Balony gumowe,
do zabawy.

Hamaki,
polecą po cenach bardzo niskich

MAGAZYN
J. Friedrich i A. Beacock
Lwów, ul. Hetmańska 4.

Zajmujemy się sporządzaniem kręgieł wiszących.

Wózki
dziecięce

Łóżeczka
dziecięce

od najbar-
dziej skrom-
nego do naj-
lepszego wy-
konania,
także z urzą-
dzeniem.

Ulepszone krzeselka dziecięce!
Łóżka składane

od 8 złr. i wyżej, jakoteż wszelkie gatunki mebli żelaznych i łóżek.

Ceny fabryczne najtańsze! 4798

Fabryka Weinbergera, Wiedeń VI
Mariahilferstrasse 87, (w podwórzu)
Cenniki gratis. Zdołni zastępcy poszukiwani.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohn. 4320

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11.
Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 4311

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki,

Drobne ogłoszenia.

Odpowiedzi nadsyłającym anonsy

Ludwika Za dopłatą 11 hal. w markach umieszczamy.

Kupno i sprzedaż.

Fortepian kupię długulub krótki także przebrany. Piekarska 16 Hanak. 4840 2-1

Włóczkowe spodniczki najlepszego gatunku 1 sztuka 60 ct. do 65 ct. za sztukę wysyła za zaliczką Karel Ris Nemecké (Morawia). Nie nadające się przyjmuje franco napowrót. 4422 6-1

Starożytne obrazy sławnych mistrzów do sprzedania. Oglądać można w hotelu Vitoria. 4859 1

Studnię 28 m. głęboką tanio sprzedam. Boczkowskiego 1. 11. 4860 5-1

Fortepian krótki bardzo dobrego 30, w podwórzu. 4864 1

Wylączny skład rowerów



Model 1902.

Helical-Premier oraz wszelkich przyborów dla Pp. cyklistów po cenach najniższych — poleca skład rowerów i maszyn do szycia

Föbusa Rosenmana

Lwów, ulica Karola Ludwika 27.

Hotel Belle-vue.

Cenniki gratis i franco.

3307 ?

Za 2 zł. przerabiam każde najmocniej zbitę materac (3 poduszki) Drelichy na pokrycia po 50, 60, 70, 80 do 1-50 zł. za metr. Stare kołdry przerabiam oraz polecam najlepsze kłody wełniane i jedwabne atłasy na pokrycia Józef Sehuster, Lwów Kopernika 5. 4003 5-4

WANNY cynkowe, Lodowanie i Tusze po 5 złr. poleca Ferdynand Bourdon, Jagiellońska 2. 4085

Na plegi jedyny działający środek jest krem toaletowy dra Maistersa słoik I. 40 ct. i II. 80 ct. Mydło na plegi po 25 i 40 ct. — Najtańsza Drogueria Menkesa, Kazimierzowska 19. 4105

Kupię wysortowaną maszynę parową (naftową), dobrą, nie drogą, fabryka torfu Borki janowskie, p. Brzuchowice. Zarząd. 4662 1

Instrumenta używane do pomiaru w polu; taśmy, trystryki itp. kupię natychmiast. Wiadomość. Portyer politechniki. 4813 3-2

Fortepian przebrany czarny i pianino nowe tanio sprzeda Karol Marecki, Bato-rego 34. 4818 3-2

Płyn

przeciw poceniu się nóg
Po jednym użyciu usuwa wydzielinę potną i z potu powstałe odparzenia. Wysyła opłatnie za nadaniem przekażem kor. 1-40 hal.

Jan MICHIK, w Bochni.

Za zaliczką wypada drożej. 4489 20-6

Trzy kamienice z powodu wyjazdu do sprzedania. Wiadomość Plewnicki Zimorowicza 18. 4857 10-1

Do wydzierżawienia lub oddania na rachunek

Pokoje do śniadań

roczny targ 70.000 koron. Wiadomość Agencja dzienników i ogłoszeń Jasielskiego — Stanisławów. 4844 3-1

Pożyczkę 10.000 k. udzieli na drugą hipotekę większej realności lwowskiej. Zgłoszenia pod „Roman S.” Lwów, p-r. 4834 3-2

Mieszkania i sklepy.

Pomieszkania kawalerskie 1 2 pokoje przedpokój I. piętro 2 pokoje II. piętro Grodzickich 2 róg Dominikańskiej i rynku. 4597 10-5

Na biura bardzo odpowiedni lokal! w centrum miasta na I piętrze w dwóch frontach do placu Halickiego i do ul. Wałowej, złożony z 3 obszernych jasnych pokoi i gabinetu.

Wiadomość ul. Wałowa 4 na I piętrze, w godzinach popołudniowych. 4643 10-6

Dla Pp. Letników, za cenę mierną pobyt w uroczej miejscowości w pobliżu Lubaczowa i kolei żelaznej, przy łasku sosnowym wśród pól i łąk przez które prowadzi droga do kąpieli Blizsza wiadom. Turzańska, Lubaczów. 4733 1

Lokal na sklep lub biuro do wynajęcia, Chorażczyzna 15. 4739 5-5

Pokój frontowy z całym utrzymaniem od 1 czerwca. Ul. Ochronek 1 11. 4807 3-3

Letnie mieszkanie w górskiej okolicy obok Lwonicza nawet z wiktami tanio wynajmę. Zgłoszenia: „Z. S.” poste rest. Dukla. 4822 2-2

Lelewela 3. zaraz do wynajęcia 5 pokoi, przedpokój, łyża, łazienka, kuchnia, spiżarnia i pokój dla służby. 4838 3-1

5 pokoi i przynależności do wynajęcia. Żulińskiego 8. I. piętro. 4854 1

4 pokoje, kuchnia i przynależności i 3 pokoje kawalerskie od ul. Sobieskiego. Wiadomość u dozorcę pl. Maryański 10. 4841 3-1

Doniesienia różno.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii, leczy radykalnie Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8-10 i 2-6 4018

Wilgotne mieszkanie o susza bez odbicia tynku (malowidła) fabryka „Glaszuryny”. Ulica Piastów 1. 15. 4459 10-6

Satyny, perkale, płócenka, batysty, muszliny i zefiry polecamy najtaniej F. Kornecki i Spółka we Lwowie, Pasaż Hausmana. 4866 16-1

PATENTY

na wynalazki wyjednywa: Międzynarodowe Biuro patentowe. Lwów, ulica św. Mikołaja 20. 4842

Zwracamy uwagę

na firmę

M. Iscovitscha Braci, we Lwowie przy pl. Halickim 1. 2, naprzeciw Banku hipotecznego, która poleca swój świeży transport nowoci ubiorów męskich i dzieciennych i sprzedaje takowe o 30% taniej aniżeli gdzieindziej. 4516 15-11

Wyborny wikt domowy, Michała 4 boczną Kosińskiego parter drugą bramą. 4858 4-1

NA WIOSNĘ

i LATO

najmodniejsze

WELNY

VOILE

ZEFIRY

BATYSTY

PERKALE

PIKI

FULARY

w wielkim wyborze

poleca

MIKOŁAJ

LUDWIG

Lwów.

Hotel George'a.

Próbki na żądanie wysyła

odwrotnie i franco. 3374.

Ciągnięcie już 1 czerwca.

Sześć ciągnięć rocznie, los turecki 400 frank. polecamy na spłaty za kor. 130 — w ratach po pięć koron. Prawo do wygranych już po złożeniu pierwszej raty i dwóch koron (jednorazowo) na wydatki. — Najniższa wygrana która na każdy los paść musi, wynosi 225 koron. Główne wygrane 600.000, 400.000, 100.000 etc. Dom bankowy Schütz i Chajes we Lwowie, obok pasaży Mikolascha. 4568 10-9

Najnowszy

CENNIK

opuścił druk i jest do dyspozycji dla P. T. Publiczności u

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek 38. 4693 ?

Wyrobu krajowego!

Cement portlandzki

Gips murarski

Wapno skaliste

Posadzki cementowe

Dachówki i pape

oraz inne materiały

budow. sprzedaje najtaniej

Henryk Eber, Lwów

ul. Mickiewicza 8.

Telefon 669. (4040)

Wskazówka

warzy i kwiatów

w najlepszej jakości

po poleca

Zakład ogrodnictwa

A. Mirmowicza i syna

Lwów, Piekarska 63.

Cenniki na żądanie darmo i opłat. 4822 28-24

Ściany działowe

z niezapalnych płyt słomianych, trwałe, lekkie, nie przepuszczające ani głosu, ani ciepła wytrabia i do starożytności.

Henryk Eber,

Lwów,

ul. Mickiewicza 8. Tel. 669.

4187 11-4

Zgnał pies duży tygrysiej maści. Za wiadomość wynagrodzenie Mochuackiego 48. 4837 2-2

Doniesienia prywatne.

Poważny 37 ma list od B. wraz z pozdrowieniem. 4853 1

Ubóstwiany! Szkoda było dwa miesiące studiować dzieła Krasieńskiego, szukając odpowiedzi „Kasprowicz” nie taki mistyczny — nie byłoby powodu tracić rozumu, woli ani ulegać... halucynacyi Mina. 4852 1

Relter. Zagadka rozwiązana, ewentualności najmniejszych, współzucie jest, symbol znany „Rozum... 4851 1

Dziewczynkę czteroletnią daruję. Odpowiedź, Lwów p. r. „Żurawica” do maja. 4850 1

Blondyna 37 ma list na pocztę. 4848 1

Posady i zajęcia.

a) Poszukiwane.

Ekonom poszukuje posady łaskawe zgłoszenia pod „J. G.” p-r. Rzeszów. 4846 1

Osoba znająca się na gospodarstwie wiejskim poszukuje posady samodzielnego zarządu domu. Adres p-rest. „A. R. Gródek”. 4849 1

Komptorzysta ukończywszy szkołę handlową, biegły w stenografii poszukuje posady „Aksen Horodenka”. 4862 1

Adjunkt lasowy z egzaminem buchalterskim, poszukuje posady lasowej lub jakiegokolwiek. Lwów p-rest. „Wesoly”. 4867 1

Ogrodnik, pszczelarz, pisarz i dozorca do gospodarstwa wszyscy kawalerowie poszukują posady w kraju lub zagranicą. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod „J. G.” p-rest. Rzeszów. Mogą posadę objąć od 15 czerwca 1902 lub później. 4848 1

Poszukuję miejsca gospodyni u księdza lub wdowca. Myszkowska, Jachowicza 1. 26. 4847 1

Zjazd koleżeński.

Koleżanki, które uczęszczały do Seminarium nauczycielskiego żeńskiego Pani Zofii Strzałkowskiej i składały maturę w roku 1900 i 1901, prosimy o łaskawe podanie adresów jednej z podpisanych, z równoczesnym doniesieniem, czy w myśl postanowień powziętych w dniu pożegnania całego Grona nauczycieli i opuszczenia murów szkolnych zakładu dla nas tak drogiego, bo stworzonego przez osobę całym sercem nam młodzieży oddaną, wezmą udział w zjeździe koleżanek w dniu 6 lipca 1902 w Zakładzie zamek i drogę Pani Przełożonej Zofii Strzałkowskiej. — Celem naszego zjazdu jest utrwalenie łączności naszej z Zakładem, z którego tyle światła i ciepła otrzymaliśmy w darze bezinteresownej dobroci naszej zacnej Pani Przełożonej Dobrodziejki. Prosimy więc o jak najliczniejsze odpowiedzi natychmiast po przeczytaniu naszej odezw, gdyż musimy jeszcze plan szczegółowy tej wielkiej dla nas uroczystości zjazdu ułożyć. W nadziei, że wszystkie zgodzicie się na ten dzień zjazdu, prosimy jeszcze raz o szybkie nadsyłanie odpowiedzi. 4861 2

HELENA NIEMIŁOWICZ, naucz. w Lanach, p. Szczerzec ANNA FEDAK, Lwów, ul. Kalcza 5.

Konkurs.

4746-10-4

W Towarzystwie zaliczkowym w Gorlicach jest do obsadzenia posada buchaltera z początkową płacą roczną 2.400 koron, która z biegiem czasu podwyższoną być może. Ukwalifikowani kandydaci, znający się na buchalterii pojedynczej i podwójnej, zechcą wnieść odpowiednie podania do podpisanej Dyrekcji do dnia 15 Czerwca b. r.

Dyrekcja Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach.